Nr. 19 (419)

WARSZAWA, NIEDZIELA 20 STYCZNIA 1946 R.

Cena numeru 2 złote

Rok 52

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12 do 2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8 do 18

Konto w Banku „Społem" Oddz. w Warszawie Nr. 195
Konto w P. K. O. Nr. I-980

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Redakcja i Administracja: WARSZAWA Al. Jerozolimskie 121

Redaktor naczelny	8.85-01
Sekretarz redakcji	8.85-02
Redakcja miejska	8.85-06
Administracja	8.85-04
Drukarnia	8.85-05

Czego życzymy kongresowi P.S.L.

W dniu dzisiejszym rozpoczynają się w Warszawie obrady Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego. Będzie to pierwszy ogólno-polski zjazd delegatów partii politycznej jednoczącej w swych szeregach kilka [illegible] ideowych, które nie wypracowały jeszcze jednolitego programu w odniesieniu do zasadniczych zagadnień rzeczywistości Polski.

Na porządku obrad Kongresu wśród kluczowych problemów polityki i gospodarki znajdą się sprawy, decydujące o stosunku P.S.L. do koalicji stronnictw demokratycznych, stanowiącej podstawę Rządu Jedności Narodowej, którego wicepremierem jest Stanisław Mikołajczyk. Według zapowiedzi dotychczasowych władz naczelnych PSL. dzisiejszy Zjazd powziąć ma ważką decyzję w sprawie proponowanego przez P.P.S bloku wyborczego oraz ustalić dokładne wytyczne polityczne dla kierownictwa stronnictwa.

Wiele więc przyczyn składa się na to, że Kongres PSL. budzi tak wielkie zainteresowanie we wszystkich środowiskach politycznych.

Postawmy sprawę wyraźnie: wokół żadnej współrządzącej partii politycznej nie nagromadziło się tyle nieporozumień i tyle sprzecznych sądów, jak wokół Polskiego Sronnictwa Ludowego.

PSL. wchodzi w skład porozumienia stronnictw rządowych, a jednocześnie w oczach części społeczeństwa uważane jest za partię opozycyjną. Przedstawiciele PSL. w oficjalnych oświadczeniach głoszą solidarność z polityką Rządu, a jednocześnie organy prasowe tego samego stronnictwa starają się niejednokrotnie pomniejszyć osiągnięcia polityki rządowej. Gdzie tkwi źródło takich sprzeczności?

To pytanie, które narzuca się każdemu obserwatorowi naszego życia politycznego, bierze swój początek z różnorodności nurtów społecznych i politycznych, reprezentowanych na zewnątrz przez PSL. W skład PSL wchodzą i dawni piastowcy i dawni Wyzwoleniowcy; politycy, którzy pozostawali w łączności z emigracją londyńską i politycy, którzy od pierwszej chwili poparli PKWN., chłopi małorolni, średniacy i majętni gospodarze, ludzie, dla których pojęcie demokracji ma zakres bardzo wąski i wychowankowie „Wici", stojący na gruncie demokracji społecznej. Już sama złożoność wachlarza politycznego i struktury społecznej rzesz członkowskich PSL, utrudnia wobec braku wyraźnego programu orientację w linii zasadniczej stronnictwa, które dziś właśnie postawić ma kropki nad i.

Nie jest to wszakże jedynym powodem tego pomieszania pojęć, jakie w opinii publicznej od dłuższego czasu łączy się z trzema literami PSL. Działacze ludowi, zorganizowani dziś w dwóch stronnictwach i reprezentujący kilka koncepcji, różnili się również przed wojną w poglądach społeczno-politycznych. Za rządów sanacyjnych łączył ich wszakże jeden bliski i konkretny program na codzień: walka z reżimem pomajowym. W tej walce, znaczonej epopeą strajków chłopskich, wszyscy działacze ruchu ludowego, skupieni w zjednoczonym stronnictwie ludowym, zapisali w historii demokracji polskiej kartę, która po wszystkie czasy pozostanie świadectwem prężności i dojrzałości obywatelskiej ludu wiejskiego.

Dzisiaj, kiedy masy ludowe przeszły z pozycji do kierownictwa własnym, demokratycznym państwem, przed organizacjami politycznymi wsi stanęły nowe zupełnie problemy. W tych warunkach Polskie Stronnictwo Ludowe znalazło się, zwłaszcza wobec istnienia drugiego stronnictwa ludowego, w szczególnej sytuacji...

Przy ogólnej radykalizacji stosunków społecznych i życia politycznego stanowi ono, albo też jest na taką pozycję spychane, partię polityczną najbardziej na prawo stojącą wśród stronnictw demokratycznych. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że pozbawione prawa tworzenia własnych politycznych organizacji żywioły wsteczne pragnęłyby wyrwać PSL. z bloku stronnictw polskiej rewolucji społecznej i odebrawszy temu stronnictwu charakter ludowy, uczynić zeń narzędzie dla własnych celów. I dlatego do PSL, na czele którego stoi wielu starych wypróbowanych działaczy chłopskich, zgłaszają dziś tak często swój akces ludzie nic z tradycjami ludowymi ani ludową ideologią nie mający wspólnego. I dlatego tak hałaśliwie imieniem PSL. pieczętują swoje wypowiedzi ludzie, którym obecna rzeczywistość polska jest całkiem obca, którzy przed wojną nazywali Bagińskiego pachołkiem żydokomuny, Mikołajczyka gdy zerwał z Londynem — zdrajcą, a Bańczyka, kiedy odważnie stanął na platformie manifestu PKWN. — sprzedawczykiem. Nie będziemy w tej chwili dochodzić, w jakim ośrodku i w jakim organie PSL., uwili sobie gniazda zbyt gorliwi neofici PSL-owscy i czy zostali oni upoważnieni do tej czy innej wypowiedzi. PSL stoi obecnie przed zasadniczą alternatywą, od rozwiązania której zależy kierunek i perspektywy tego Stronnictwa.

Albo stanąć na gruncie demokracji ludowej, nie tylko formalnej, politycznej, streszczającej się w pojęciach mieszczańskiego parlamentaryzmu, kontynuować tę linię polityczną, którą zapoczątkował Bańczyk, a która zgodna jest najbardziej z najlepszymi tradycjami społecznymi „Wyzwolenia", czyli innymi słowy pójść w sojuszu z lewicą społeczną nawet wtedy, gdy zdecydować się trzeba na posunięcia niepopularne, ale niezbędne dla demokratycznego państwa.

Albo też: zawrócić do tradycji Chieno-Piasta, iść po linii schlebiania nastrojom kołtuństwa, co grozi w dzisiejszej sytuacji obiektywnie przejściem na drugą stronę barykady.

Jeżeli słowa te piszemy, jeżeli zajmujemy się wewnętrzną sytuacją P. S. L., to nie po to, by odgrywać niewdzięczną rolę mentora, ale dlatego, że sami we własnym ruchu dokonaliśmy gruntownej rewizji pojęć i wiemy, ile wysiłku trzeba, żeby na wszystkich szczeblach organizacyjnych przełamać zastarzałe urazy i nawyki myślowe.. Nie chcemy również, by PSL., jeżeli wybierze pierwszą alternatywę, a pragniemy, by tak się stało i pójdzie ręka w rękę z ruchem robotniczym, — wyrzekło się w jakiejkolwiek dziedzinie swej samodzielności ideowej, politycznej i organizacyjnej. Życzymy Kongresowi PSL., by w wyniku jego obrad zwyciężył ten demokratyczny a zarazem społecznie radykalny kierunek, który utrwali, pogłębi i powiększy udział PSL. w koalicji stronnictw, będących podstawą Rządu Jedności Narodowej. Życzymy Kongresowi PSL., by postanowieniami swoimi dał wyraz ideologii szczerych i postępowych demokratycznych działaczy chłopskich, których nie brak przecież ani w masach członkowskich tego Stronnictwa, ani w organach kierowniczych.

Witając Kongres PSL., życzymy mu, by wyciągnąwszy wnioski z przemian, które się w Polsce i na świecie dokonały i wciąż jeszcze pogłębiają stworzył swymi uchwałami przesłanki do całkowitej jedności ruchu ludowego i rozwiał wszelkie nieporozumienia, które zwalniają tempo urzeczywistnienia na wszystkich odcinkach pełnego, jaknajściślejszego sojuszu chłopsko-robotniczego.

RAFAŁ PRAGA.

Prowokator łódzki-agentem Gestapo

WARSZAWA PAP. — Władze bezpieczeństwa aresztowały studenta III roku Szkoły Wawelberga, Guzikowskiego Witolda, uczestnika prowokacji, zorganizowanej przez reakcyjne grupy studenckie w związku z zabójstwem studentki Uniw Ł. Tyrankiewicz Marji.

W Guzikowskim rozpoznano agenta Gestapo z okresu okupacji. Guzikowski przyznał się do tego, że w czasie okupacji działał jako agent Gestapo na terenie Łodzi i Wrszawy.

Proces zbrodniarzy wojennych w Kijowie

Niemcy zabili na Ukrainie z górą 4 miliony ludzi

MOSKWA (PAP). W Kijowie rozpoczął się proces niemieckich przestępców wojennych, działających w okresie okupacji na terenie Ukrainy. Przed trybunałem wojennym stanęło 15 oskarżonych: generałowie Scheer, Burhardt, von Tschammer, obersturmbahnfuhrer SS Heinisch i inni.

Akt oskarżenia przytacza szereg przestępstw, których dokonali oskarżeni na okupowanym terenie Ukraińskiej Republiki Radzieckiej. W okresie okupacji Niemcy zamordowali i zabili na terenie Ukrainy ponad 4.000.000 obywateli radzieckich, w liczbie których znajdowali się starcy, kobiety, dzieci i jeńcy. Wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec ponad 2.000.000 obywateli radzieckich, których znaczna ilość zmarła w niewoli wskutek głodu i pracy ponad siły.

W Zagłębiu Donieckim Niemcy zniszczyli 140 kopalń. Zdemolowali wiele elektrowni na Dnieprze, w Zagłębiu Donieckim, w Charkowie i w Kijowie. Zniszczyli szereg zakładów przemysłowych. W kołchozach Ukrainy Niemcy zagrabili 12.000.000 ton produktów rolnych, 24.500.000 sztuk bydła. W okresie okupacji Ukrainy Niemcy zniszczyli i spalili 647.000 domów mieszkalnych.

Polscy ministrowie u Byrnesa

Amb. Gromyko przemawia na Zgromadzeniu N. Z.

LONDYN (PAP). Min. Byrnes przyjął w Londynie na dłuższej rozmowie ministrów Rzymowskiego i Modzelewskiego oraz ambasadora R. P. w Londynie, Strasburgera. Rozmowa dotyczyła stosunków polsko-amerykańskich i utrzymana była w serdecznym tonie.

LONDYN (PAP). Pełniący obowiązki szefa delegacji radzieckiej, amb. Gromyko w przemówieniu, wygłoszonym na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych oświadczył m. in.: „Sesja obecna stanowi punkt wyjścia w celu zrealizowania zasad Karty Narodów Zjednoczonych, uchwalonej na konferencji w San Francisco. Jak wiadomo, twórcami ONZ są trzej najwybitniejsi mężowie stanu naszych czasów — Generalissimus Stalin, zgasły prezydent Roosevelt i Winston Churchill.

Wszystkie narody zjednoczone wzięły udział w tworzeniu organizacji. Cała praca została dokonana w atmosferze współpracy pomiędzy demokratycznymi narodami zarówno małymi, jak i dużymi. Delegacja radziecka niejednokrotnie zaznaczała na konferencji w San Francisco, że powodzenie nowej organizacji zależeć będzie od tego, w jakim stopniu zostanie zrealizowana prawdziwa współpraca pomiędzy wszystkimi narodami, należącymi do organizacji. Wszystkie narody wielkie i małe, zainteresowane są w zapewnieniu stałego pokoju i niedopuszczeniu do powtórzenia się agresji.

Wysiłki, zmierzające do przeciwstawienia wielkich państw małym, nie mogą liczyć na życzliwe przyjęcie w ONZ, ponieważ ta organizacja ma za zadanie ochronę wszystkich państw miłujących pokój, zarówno dużych, jak i małych. Delegacja radziecka wyraża nadzieję, że działalność Rady Bezpieczeństwa od samego początku będzie owocna i skuteczna.

Delegacja radziecka pragnie zwrócić uwagę Zgromadzenia na fakt, że już dziś, kiedy organizacja dopiero co narodziła się, dają się słyszeć głosy, które twierdzą, że Karta jest przedawniona i wymaga rewizji. Zarzuty takie muszą być energicznie odrzucone; zarzuty tego rodzaju są niebezpieczne i mogą w pewnych warunkach doprowadzić do poważnych konsekwencji"

LONDYN (PAP). Dnia 18 b. m. rozpoczęły się obrady stałej konferencji ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw w Lancester House. Wobec tego, że ministrowie spraw zagranicznych brali udział w pracach ONZ, obecni byli ich zastępcy, którzy omówili postanowienia konferencji moskiewskiej.

LONDYN (PAP). Turecki minister spraw zagran. Hassan pasza, oświadczył, że Turcja nie wysunie sprawy swoich stosunków ze Związkiem Rdzieckim w czasie obecnej sesji Narodów Zjednoczonych Min. Hassan pasza powiedział: „W chwili obecnej nie istnieje żadna kwestja, która mogłaby być załatwiona przez Orgnizacje Narodów Zjednoczonych. Związek Radziecki oficjalnie nie wysunął żadnych żądań w sprawie zmian terytorialnych".

— o —

Min. Bidault

Okupacja wschodnich Niemiec wzorem dla państw Zachodu

PARYŻ (PAP). Francuski minister spraw zagranicznych Bidault, przemawiając na Zgromadzeniu Konstytucyjnym oświadczył, że Francji wita z radością poparcie Związku Radzieckiego w przeciwstawianiu się przez Francję centralizacji Niemiec i nazwał sojuszniczą okupację we wschodnich Niemczech „wzorem dla zachodu".

Bidault zażądał nietylko międzynarodowej kontroli gospodarczej dla Zagłębia Ruhry, lecz również stworzenia „politycznej jednostki, niezależnej od Niemiec". Co się tyczy Zagłębia Saary, Bidault zażądał kopalń węglowych dla Francji oraz okupacji tych terenów przez wojska francuskie.

W sprawie hiszpańskiej, Bidault wyjaśnił, że rząd francuski sprzeciwia się podjęciu przez Francję jednostronnej akcji, chociaż przyznał, że Francja posunęła się dalej niż inne państwa w zachęcaniu Hiszpanii do wkroczenia na drogę demokracji.

Min. Jędrychowski w Belgradzie

Do Belgradu przybył samolotem z Warszawy min. żeglugi i handlu zagranicznego R. P., dr St. Jędrychowski w towarzystwie ambasadora R. P., K. Ciesielskiego. Celem podróży min. Jędrychowskiego jest podpisanie polsko-jugosłowiańskiej umowy handlowej.

Negrin o planach Don Juana

LONDYN PAP. W rozmowie z sekretarzem stanu Byrnesem b. premier hiszpański Negrin oświadczył, iż przywrócenie monarchii nie rozwiąże zagadnienia Hiszpanii. Jedynie trwałe rozwiązanie może nastąpić na podstawie republikańskiej.

— o —

Flota Amerykańska pozostaje w Europie

LONDYN PAP. Dowódca 12 floty amerykańskiej admirał Hewitt oświadczył, że oddziały marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych pozostaną w Europie celem udzielenia poparcia polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Jednostki floty amerykańskiej będą stacjonowane w Hawrze, Bremenhafen, Neapolu i Port Lyautey w Marokko. Siedzibą kwatery głównej będzie Londyn.

W Chinach jeszcze się biją

Radio nowojorskie podało, że walki w północnych Chinach wybuchły na nowo. Powyżej 10 tysięcy żołnierzy komunistycznych zaatakowało i zajęło z powrotem fort Yingkow w południowej Mandżurii, nie wiedząc widocznie o rozkazie zaprzestania ognia.

Generał Czang Czu przedstawiciel rządu czungkińskiego i gen. Chu En Lai, przedstawiciel komunistów północno-chińskich, wyrazili zaniepokojenie z powodu trwających walk. Koła oficjalne w Czungkingu wyrażają nadzieję, że upłynie trochę czasu, zanim rozkaz o zaprzestaniu walk dotrze na wszystkie odcinki frontu.

Przedstawiciel Polski
przy stole oskarżycielskim w Norymberdze

NORYMBERGA (PAP). W dniu, w którym oskarżyciel amerykański, prokurator Baldwin, wnosił indywidualną skargę przeciwko „generalnemu gubernatorowi" Frankowi, na sali rozpraw obecny był przedstawiciel polskiej delegacji dr Piotrowski, który zajął miejsce przy stole oskarżycielskim. Prokurator Baldwin na wstępie swego przemówienia złożył publiczne podziękowanie dr. Piotrowskiemu za jego niezmiernie cenną pomoc przy opracowaniu materiałów dotyczących osoby Franka i dodał, że zrozumiałe jest zainteresowanie delegacji polskiej tym, by dowody w sprawie zbrodni Franka były opracowane jak najdokładniej. Ten zwrot prokuratora amerykańskiego, jak również ukazanie się przedstawiciela Polski w gronie oskarżycieli na sali rozpraw wywołało widoczne poruszenie na ławie oskarżonych. Zwłaszcza Hess długo i uporczywie przyglądał się dr. Piotrowskiemu, zaś Frank starał się ustawicznie drogą notatek kontaktować ze swym obrońcą.

Wśród dokumentów odczytanych w sprawie Franka na rozprawie, a pochodzących z jego własnych pamiętników, jest jeden, który stawia ponad wszelką wątpliwość odpowiedzialność Franka za wszystkie zbrodnie w Polsce. Dokument ten w formie zapiski w dzienniku głosi: „Nie ma większego autorytetu w Generalnej Gubernii ponad osobę generalnego gubernatora. Ani Wehrmacht, ani SS lub policja nie mają tu żadnej władzy politycznej. Należy ona całkowicie do mnie, jako do przedstawiciela Fuhrera i Reichu. Nie będziemy tworzyć państwa w państwie i dlatego kierownictwo SS i policji w Generalnej Gubernii zostało również mnie podporządkowane. Trzeba pamiętać, że Polacy, zarówno w Gubernii, jak i na Pomorzu, w Poznaniu lub na Śląsku przepojeni są jednym i tym samym duchem oporu i dlatego trzeba stosować względem nich jednakowo ostre środki".

NORYMBERGA (PAP). Prok. brytyjski Jones przedstawił rozkaz podpisany przez Doenitza w sierpniu 1939 r., dotyczący operacji przeciwko Polsce. Rozkaz ten, przewiduje zaminowanie wód wokół półwyspu Hel; Doenitz poleca 9 łodziom podwodnym, aby w okresie od 16 lipca do 20 sierpnia stopniowo zaminowały wody Bałtyku na północ od Helu. Ten rozkaz Doenitz opatruje komentarzem, że celem floty niemieckiej jest współdziałanie z armią, aby w niespodziewanym ataku zniszczyć siłę Polski, a następnie przez opanowanie wybrzeża polskiego uniemożliwić obcą interwencję.

Wilkołaki działają
Zamordowanie 3-ch oficerów amerykańskich

NORYMBERGA (PAP). Ogłoszono wyniki śledztwa w sprawie zamordowania trzech wyższych oficerów amerykańskich w Passau. Okazuje się, że bandyci zabili ich łomem żelaznym, a następnie ciała podpalili. Policja amerykańska zarządziła ostre pogotowie i przeprowadziła szereg obław. Aresztowano wielu Niemców. W kołach dziennikarskich utrzymuje się przekonanie, że mord ten jest dziełem terrorystów niemieckich, którzy rozwijają coraz żywszą działalność.

Za dużo hitlerowców na urzędach
w amerykańskiej strefie Niemiec

NOWY YORK. Jak donosi korespondent dziennika „New York Times" w Berlinie, amerykańskie władze wojskowe okupacyjne opracowują plan, na podstawie którego Niemcy mają odpowiadać za usunięcie hitlerowców z aparatu państwowego.

W Bawarii prawie do końca ub. roku usuwania hitlerowców odbywało się bardzo powoli. Około tysiąca hitlerowców nadal zajmuje stanowiska w Norymberdze, chociaż spośród nich przynajmniej 100 należy do kategorii osób, które miały być natychmiast wydalone.

W Badenie i Wirtembergii zastępca kierownika ministerstwa gospodarki narodowej, Klipper pozostaje na swym stanowisku, chociaż jeszcze w sierpniu ub. roku został wydany rozkaz usunięcia go. Na czele sądu stoi niejaki Widmann, który był kierownikiem sądu za czasów hitlerowskich. W dziedzinie przemysłu i handlu usunięcie hitlerowców nie zostało również zrealizowane.

Korespondent zaznacza, że niektórzy hitlerowcy, usunięci z kierowniczych stanowisk w rozmaitych firmach, następnie znowu byli przyjmowani do pracy na niższe stanowiska.

Odbudowa wsi
to odbudowa produkcji artykułów żywnościowych

Mamy na wsi wskutek działań wojennych zniszczonych 400 tys. budynków mieszkalnych i ok. 800 tys. budynków gospodarskich. T. zw. pas zniszczeń obejmuje 22 powiaty. Szkody wyrządzone w ten sposób na wsi sięgają dziesiątków miliardów zł.

Min. Odbudowy tow. M. Kaczorowski, przemawiając wczoraj na konferencji w sprawie odbudowy wsi, stwierdził ogrom zniszczeń na wsi i podniósł, iż do tak wielkiego dzieła odbudowy konieczna jest mobilizacja wszystkich sił państwowych i społecznych.

W dalszym ciągu konferencji referaty wygłosili—przedstawiciel Związku Samopomocy Chłopskiej ob. Ciesiak, na temat gospodarczej przebudowy wsi, dyr. nacz. S. P. B. inż. W. Pirog o organizacji władz państwowych i samorządowych w odniesieniu do zagadnień odbudowy wsi, a inż. L. Lutyk o organizacji wykonawstwa.

W dyskusji zabierało głos kilkunastu mówców, m. in. Wice Min. Lasów ob. Iwanowski.

Przedstawiciele instytucji i organizacji zainteresowanych w odbudowie wsi zgodnie podnosili, iż konieczne jest wciągnięcie do akcji odbudowy przede wszystkim ludności wsi, zarówno poszkodowanej, jak i z powiatów, które w czasie działań wojennych nie poniosły szkód. Kładziono szczególny nacisk na rolę spółdzielczości budowlanej.

Konferencja zakończyła się przyjęciem też i dezyderatów, które będą przedstawione odpowiednim władzom i staną się wytycznymi w ogromnie trudnym, ale niezbędnym do przeprowadzenia dziele odbudowy wsi. Odbudowa wsi to odbudowa warsztatów produkcji środków żywnościowych.

—o—

Kronika polityczna

REZOLUCJA KONGRESU KASZUBSKIEGO

Na ręce tow. Premiera wpłynęła następująca rezolucja Kongresu Kaszubskiego:

Kaszubi zebrani w dniach 12 i 13 stycznia 1946 roku na kongresie w Wejherowie, uświadamiając sobie doniosłą rolę, jaką od wieków spełniali nad Bałtykiem oraz wkład, jaki wnosili i dzisiaj wnoszą do kultury ogólno-polskiej, dzięki swej kulturze rodzimej, oświadczają, że zawsze pilnie pełnić będą straż nad Morzem oraz pielęgnować będą wartości rodzime dla pomnożenia Polskiej kultury Narodowej dla dobra ludu kaszubskiego i Polski Demokratycznej.

Prezydium i uczestnicy Kongresu Kaszubskiego w w Wejherowie

MINISTER BUŁGARSKI DO PREMIERA TOW. OSÓBKI - MORAWSKIEGO

Do Prezydium Rady Ministrów, na ręce Premiera Osóbki Morawskiego wpłynęły następujące depesze:

Premier Rządu Jedności Narodowej Edward Osóbka-Morawski. Warszawa.

Życzenia Noworoczne oraz życzenia zdrowia do prowadzenia walki o ideały socjalistyczne zasyła

DYMITR NEIKOFF
Sekretarz Generalny i Min. Przem. Bułgarii

DELEGACJA POLONII AMERYKAŃSKIEJ WRÓCIŁA DO USA.

W dniu 17 bm. z lotniska na Okęciu odleciała do Stanów Zjednoczonych przez Londyn delegacja Polonii amerykańskiej w składzie sen. Nowaka, prof. Karczmarczyka, posła Kleina i red. Podolskiego. Delegację żegnali na lotnisku przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych ob. Sośnicki, naczelnik Wydziału Amerykańskiego i ob. Niziński.

Koniec I. G. Farbenindustrie

LONDYN PAP. Amerykański zarząd wojskowy w Niemczech podał do wiadomości, że likwidacja olbrzymiego koncernu chemicznego I. G. Farbenindustrie dobiega końca. 21 fabryk położonych w amerykańskiej strefie okupacyjnej zostało zniszczonych lub przeznaczonych na odszkodowania wojenne. Wszyscy dyrektorzy, którzy znaleźli się pod okupacją amerykańską, zostali aresztowani.

Warszawę kocha, czci i wielbi cały naród Polski
Przemówienie Prezydenta Bieruta na posiedzeniu M. R. N.

WARSZAWA. PAP. Na uroczystym posiedzeniu Rady Narodowej m. st. Warszawy, zwołanym z okazji pierwszej rocznicy oswobodzenia Stolicy w dniu 17.I.46 r. Prezydent Krajowej Rady Narodowej ob. Bolesław Bierut, powitany hucznymi oklaskami i okrzykami „Niech żyje Prezydent Krajowej Rady Narodowej", wygłosił następujące przemówienie:

Rocznica wyzwolenia Warszawy jest i pozostanie na zawsze najgłębszym i najbardziej wzruszającym wspomnieniem w życiu i w dziejach naszego narodu.

Nie ma w Polsce i nie ma na całym świecie drugiego takiego miasta, któreby w równym stopniu symbolizowało i odzwierciadlało nie tylko losy i dzieje, nie tylko tragedie i wzloty, ale i duchową jaźń, psychikę społeczną swego narodu, jego hart, siłę i charakter uczuć zbiorowych, jego osobliwą i złożoną a wielką moc wewnętrzną, z której rodzi się bohaterstwo, niezłomność, nieposplitość i trwałość wieczysta narodu. Warszawa jest takim miastem jedynym i osobliwym, jak jedynym i nieporównanym jest Naród Polski.

Dlatego też Warszawa kocha, czci i wielbi cały nasz naród bezgranicznie, tak, jak tylko kochać potrafi serce ludzkie.

Tym się tłumaczy niepojęty na pozór objaw, że, gdy dzisiejszą, zrujnowaną, zamienioną w ruiny i zgliszcza Warszawę oglądają cudzoziemcy, ogarnia ich uczucie smutku i przygnębienia, ale my, Polacy, dumni jesteśmy z tej Warszawy, my patrzymy, na nią z radością.

Gdy rok temu wracaliśmy w jej zgliszcza i ruiny, łzy radości były na naszych licach. Jak żołnierz, który wypełnił dobrze swoje bojowe zadanie, mimo ran, mimo upływu krwi, czuje radosne uczucie dobrze spełnionego obowiązku, tak samo my możemy dzisiaj stwierdzić wobec Stolicy naszej:

Warszawo, Tyś czyniła wszystko, na co Cię było stać, ażeby bronić czci i godności swego narodu.

Tyś starała się ze wszystkich swych sił nie poddać przemocy wroga i przyczynić się do wyzwolenia Polski.

Dlatego też w pierwszą rocznicę wyzwolenia Warszawy chciałbym zapewnić Was wszystkich, Rodacy, ażebyśmy wypełnili godnie najszczytniejszy i najwyższy obowiązek, jaki przed nami stoi, obowiązek wobec naszej Stolicy. Uczyńmy wszystko, żeby jak najrychlej przywrócić naszej Warszawie jej dawną wspaniałość i wielkość! Niech każdy z nas, przekazując przyszłym pokoleniom wyniki swego życia, będzie w stanie powiedzieć: ja czynitem wszystko, na co mnie było stać, aby odbudować Warszawę!

Niemcy chcą ukryć ślady swych zbrodni
Zamordowanie świadka okrucieństw hitlerowskich w Łambinowicach

NIEMODLIN (PAP). W pow. niemodlińskim zostala zamordowana Cecylia Miller, b. urzędniczka obozu łambinowickiego.

Miller złożyła zeznania przed komisją dla badania zbrodni hitlerowskich, która ostatnio, pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości tow. Świątkowskiego, bawiła na terenie obozu łambinowickiego, przeprowadzając szczegółowe dochodzenia. Przesłuchiwana Miller podała, że w czasie pracy w obozie miała możność słyszeć rozmowy Niemców, z których dowiadywała się o metodach, stosowanych wobec jeńców różnych narodowości, przebywających w obozie. Widziała ona również transport sprowadzonych do obozu powstańców warszawskich, których przez szereg dni w okropnych warunkach trzymano w rowach. Komisja radziecka, która zarządziła odkopanie wskazanych przez świadka rowów, znalazła na ich spodzie 74 trupy powstańców warszawskich. Po przybyciu komisji polskiej świadek złożyła dokładne zeznania na piśmie. Z dowodami tymi miała osobiście zgłosić się do ministra Świątkowskiego. W dniu, kiedy Miller szła z zeznaniami do komisji, została zamordowana.

Należy przypuszczać, że sprawcy zależało na tym, aby niedopuścić do ujawnienia zbrodni niemieckich, popełnionych na jeńcach wojennych w obozie łambinowickim. Zbrodniarz odciągnął zwłoki killkadziesiąt metrów od autostrady do zagajnika, gdzie przeleżały kilka dni, zanim je odnaleziono. Władze prowadzą dochodzenia celem wykrycia sprawcy mordu.

—o—

820 tysięcy par obuwia
w pierwszym kwartale b.r.

ŁÓDŹ PAP. Centralnemu Zarządowi Przemysłu Skórzanego podlega w chwili obecnej 35 fabryk obuwia (z tego 6 na Śląsku), zatrudniających ogółem 5375 pracowników. Fabryki te planują wyprodukowanie w pierwszym kwartale br. 370 tysięcy par obuwia wojskowego i 450 tysięcy par obuwia cywilnego.

Sprawa powrotu wojsk polskich do kraju

LONDYN (PAP). Jak donosi prasa angielska, w Foreign Office (min. spraw zagr.), została wręczona nota w imieniu rządu R. P., dotycząca wojsk polskich i sprawy ich powrotu do Kraju. W nocie tej rząd polski raz jeszcze sprecyzował swoje stanowisko. Chodzi o przejęcie przez Polskę dowództwa nad armią, przebywającą w Brytanii.

Według wiadomości, obiegających na ten temat kuluary Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych i wśród przedstawicieli prasy światowej, sprawa ta powinna być pomyślnie załatwiona wg życzeń polskiego Rządu Jedności Narodowej.

Kto krzewi antysemityzm w Polsce
Oświadczenie ambasadora w U.S.A. tow. Langego

NOWY JORK. — Ambasador polski w USA, prof. Lange złożył oświadczenie, w którym stwierdza, że Polska karze śmiercią winnych uprawiania terroru z powodów narodowościowych, rasowych lub religijnych.

Ambasador stwierdził, że Żydzi cieszą się równymi prawami z resztą obywateli i mogą swobodnie przejawiać swoją działalność kulturalną i religijną, przy czym emigracja do Palestyny jest zezwolona.

„Jakkolwiek pożałowania godne wypadki działalności antysemickiej mają istotnie miejsce, mówił amb. Lange, to jednak sprawozdania ukazujące się w prasie są grubo przesadzone. Głównym powodem emigracji Żydów z Polski jest fakt, że wielu z nich nie jest w stanie żyć w miejscowości, które są cmentarzami ich krewnych i przyjaciół i gdzie wszędzie ścigają ich wspomnienia najdroższych osób straconych w komorach gazowych i obozach śmierci. Wolą oni rozpoczynać nowe życie w zupełnie innym otoczeniu.

Działalność antysemicka jest popierana przez faszystów i reakcyjne grupy podziemne, które są inspirowane oraz znajdują się w kontakcie z Andersem we Włoczech i resztkami byłego rządu emigracyjnego".

—o—

Przegląd prasy

KLIMAT POLITYCZNY

Pod takim tytułem Jerzy Borejsza zamieszcza w „Rzeczypospolitej" drugi artykuł z cyklu „A więc wybory..."

Rzecz jasna, węzłowe zadanie, jakie wysuwa się na czoło: normalizacja i odbudowa życia gospodarczego kraju, nie może być uskutecznione bez stworzenia zdrowego klimatu politycznego, bez stabilizacji nastrojów i serc. Dlatego też zbliżające się wybory muszą stać się czynnikiem, cementującym spokój polityczny w kraju.

Niepostrzeżenie, ale wytrwale i skutecznie następuje na tym odcinku decydująca poprawa. Jeśli zestawimy obecny stan komunikacji, administracji państwowej, bezpieczeństwa, milicji ze stanem z przed roku, łatwo przekonać się, jak olbrzymie nastąpiły przemiany. Z bezpieczeństwem jest, jak z ową głową w przysłowiu angielskim, o której istnieniu zapominamy, gdy nas przestanie boleć. Dowództwo Armii Czerwonej surowo i skutecznie tępi wypadki maruderstwa w jej szeregach. Gorzej jest z maruderami polskimi, sowicie opłacanymi z zagranicy za mordy polityczne.

Szał plotki politycznej w kraju opadł. Ukróciły się niezbite, pewne i nieodwołalne wiadomości o datach desantów, powstań, interwencji. Energia atomowa wyprodukowana w ZSRR ostudziła niewątpliwie zapały wojownicze bywalców kawiarń. Nie znamy tajemnic tak skomplikowanej broni, jak bomba atomowa, ale znamy bardzo dobrze oddziaływanie tak nieskomplikowanej broni, jak kubeł zimnej wody, jaką była ceremonia konferencji moskiewska.

GERHARD HAUPTMANN

Współpracownik dolno - śląskiej gazety „Pionier" odwiedził w Agnieszkowie koło Jeleniej Góry przebywającego tam w swej posiadłości znanego pisarza niemieckiego Gerhard Hauptmanna.

W jednym z pokojów leży na fotelu Gerhard Hauptmann. Jest to starzec o wysokim czole i uduchowionym obliczu. Po słynnym nalocie alianckim na Drezno choruje od roku na zanik mięśni u nóg i porusza się tylko z pomocą pielęgniarza.

Rozglądam się po pokoju. Na stoliku gra ściszone radio, u wejścia czynny telefon. Na stole leży otwarta książka, którą czytała przed chwilą żona poety, młodsza od niego o kilkanaście lat.

Po przedstawieniu się pytamy najpierw ogólnie, jak przebiega obecnie życie Hauptmanna. W odpowiedzi słyszymy słowa ciche, cedzone powoli, wypowiadane jakby dla siebie. Poeta prawie całkowicie oderwał się od świata, nie czytuje gazet ani otrzymuje listów, nie odwiedzają go zasadniczo goście.

Gerhard Hauptmann przeczy wizycie korespondenta Reutera. Jesteśmy pierwszymi dziennikarzami obok przedstawicieli prasy radzieckiej i berlińskiego dziennika „Taegliche Runschau", jacy go dotychczas po wojnie odwiedzili.

Niedawno bawił w Agnieszkowie delegat polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki — prof. Lorenz. Pielęgniarz poety pokazuje mi pismo Ministerstwa nr. 4902-45 z dn. 7.8 45, na mocy którego Gerhard Hauptmann znajduje się „pod opieką Rządu Rzeczypospolitej".

—o—

Ze Zw. Zaw. „wodniaków"

W dniu 13 stycznia br. w gmachu Dyrekcji Poczt i Telegrafów odbyło się Walne Zgromadzenie Wodniaków.

W obecności ponad 700 wodniaków, przedstawiciel. władz państwowych. delegatów CKZZ, Rady ZZ., po czterogodzinnych sprawozdaniach i dysputach, dotyczących najżywotniejszych spraw zawodowych wodziackich, dokonano wyboru Zarządu Zw. Zawodowego w składzie: Przewodniczący kpt. Rudowski Józef (po raz drugi) I Vice-przew. Pichelski Mikołaj, II. Viceprzewodniczący Eug. Kozarzewski, sekretarz Adam Wiśniewski, II sekretarz Przebierało Leon, skarbnik Turski Kazimierz, z-pca skrbn. Szymonik Franciszek, członkowie zarządu ob.: inż. Kukawski Czesław, ob. Mabraszek W., ob. Olenik Stanisław, ob. Balza Czesław, oraz 9-ciu zastępców.

Wybrano również Sąd Koleżeński.

Głosy i odgłosy

„WYGŁODZONA" AUSTRIA

Dzięki pomocy państw okupacyjnych Wiedeń nie będzie tej zimy głodował. Pierwszy transport żywnościowy z Anglii nadszedł do Wiednia 29 sierpnia. Ludność była tak wygłodzona, że nawet „wyładowanie tego transportu sprawiało duże trudności, gdyż osłabieni robotnicy z trudem wyładowywali ciężkie worki" (?!)

Dziś sytuacja zmieniła się radykalnie, jak stwierdziło radio wiedeńskie w piątek 11 b. m. Wagony, które początkowo wyładowywano 2 dni, wyładowuje się teraz w przeciągu kilku godzin.

Anglia dostarczyła dotychczas 12.455 ton mąki żytniej, 3.188 ton mąki pszennej, 1.775 ton strączkowych, 864 tony tłuszczów i 741 ton cukru. (s)

HYDE PARK

Wszelkie dane wskazują na to, że wybór komisji przygotowawczej ONZ, poszukującej stałej siedziby Organizacji Narodów Zjednoczonych padnie na Hyde Park — posiadłość zmarłego prezydenta Franklina Delano Roosevelta.

Wybór byłby jednoczesnym uczczeniem pamięci wielkiego amerykańskiego męża stanu, zasłużonego w dziele zwycięstwa.

„Hyde Park" jest miejscowością położoną o 20 km. na północ od New-Yorku. Jest to niewielka gmina licząca 1000 do 1200 mieszkańców.

Oczywiście, miejscowość tak mała nie jest przygotowana do stania się odrazu siedzibą tak wielkiej organizacji jak ONZ. Musi być odpowiednio rozbudowana. Posiada ona to piękną przyrodę, wspaniały krajobraz i łagodny klimat.

Część posiadłości należąca do rodziny Rooseveltów nazywa się Crum Elbow („Zakrzywiony łokieć") i została zbudowana przez ojca zmarłego prezydenta Jamesa Roosevelta. Tam urodził się i umarł prezydent USA.

UNIWERSYTET W HEIDELBERGU

(v) Uniwersytet w Heidelbergu otworzył swe podwoje. Uniwersytet ten, nawet po pierwszej wojnie światowej, otaczało przywiązanie i cześć wielkiego grona dawnych studentów—cudzoziemców. Uczelnia ta dała światu mnóstwo uczonych, zyskując markę jednej z najlepszych kuźni ludzkiej wiedzy.

Słowa wypowiedziane przez rektora uniwersytetu kilka dni temu, uważano by przed rokiem w Niemczech hitlerowskich za zbrodnię. Rektor oświadczył: „Nie widzę przyszłości Niemiec bez demokracji".

Hitler i jego banda zrobili wszystko, by wyrzucić ducha nauki i mądrości z Heidelbergu. Za ich czasów dyplom uniwersytetu tego nie miał żadnej wartości.

„PACHIOLA NURDEN"

„Północna wspólnota" — „Pachiola Nurden" ma już ćwierć wieku działalności w państwach skandynawskiego półwyspu. Pod płaszczykiem zjednoczenia narodów północnych, od samego początku swego istnienia jednoczy reakcyjnej interesy północnego kapitalizmu i reakcji. Najpoważniejszym protektorem Organizacji jest potężna skandynawska eletkryfikacyjna spółka akcyjna i jej dyrektor Aksel Wenner-Gren.

„Północna wspólnota" występuje ostatnio przeciw pociągnięciu do odpowiedzialności reakcjonistycznych dygnitarzy fińskich Rjnti i Tannera oraz domaga się ustanowienia w Szwecji, Norwegii i Finlandii prawa azylu dla Niemców - hitlerowców, esesowców, szukających schronienia na północy, wyzyskując humanitarne tradycje ojczyzny Griega i Kaja Munka.

PAMIĘTNIKI HR. CIANO

Przed kilku dniami na półkach amerykańskich księgarń ukazały się pamiętniki byłego faszystowskiego ministra spraw zagranicznych i zięcia Mussoliniego, — osławionego hrabiego Ciano

„New York Herald Tribune" nazywa książkę Ciano drugim — gorszym „Mein Kampf" i określa autora jako jednego z najpodlejszych piratów pirackiej epoki faszystów. Ciano nie odczuwa w ogóle żadnych skrupułów na widok ruin i morza krwi w Europie. „Ludzkość powinna baczyć uważnie — stwierdza nowojorski dziennik — by zbrodnicze jednostki w rodzaju Ciano nigdy nie mogły decydować o losach świata".

Konferencja
w Ministerstwie Zdrowia

Ministerstwo Zdrowia zaprasza przedstawicieli instytucji i wytwórni związanych z przemysłem elektromedycznym i sanitarnym oraz osoby, zainteresowane w rozwoju produkcji tych gałęzi przemysłu, do wzięcia udziału w konferencji, która odbędzie się w dniach 8 i 9 lutego br. o godz. 10-ej w sali konferencyjnej gmachu Ministerstwa Zdrowia.

Osoby, pragnące wziąć udział w konferencji zechcą o tym zawiadomić osobiście lub pisemnie Departament Lecznictwa Ministerstwa Zdrowia, ul. Chocimska 24.

Do 1-go lutego
świadczenia rzeczowe muszą być wykonane

Plan na miesiąc grudzień 1945 r. w zakresie obowiązkowych dostaw zboża zrealizowano w 35 proc., a roczny w 36,3 proc.

Województwo Śląsko-Dąbrowskie wykonało plan grudniowy 1945 r. w 107 proc., Poznańskie — w 66 proc., wojew. Pomorskie — w 34,1 proc., wojew. Gdańskie—31,4 proc., wojew. Krakowskie — 31,1 proc. Pozostałe województwa wykonały miesięczny plan grudniowy w mniejszym jeszcze stopniu.

Wina za niewykonanie planu spada w pierwszym rzędzie na tych ludzi, którzy przebywając na kierowniczych stanowiskach w aparacie świadczeń rzeczowych, nie rozwinęli inicjatywy w kierunku pobudzenia wszystkich czynników mających wpływ na rolników w sensie propagandowo-politycznym, nacisku administracyjnego oraz usprawnienia transportu i łączności.

Wiadomym jest, że chłopi z zasady nie są oporni i rozumieją konieczność składania świadczeń rzeczowych. Znaczna ilość rolników, a przede wszystkim małorolni i średniorolni, wywiązali się z obowiązku świadczeń rzeczowych w 100 proc., a w wielu wypadkach ponad 100%.

Każdy rolnik obowiązany do złożenia świadczeń rzeczowych w zasadzie dawno odłożył te ilości ziemiopłodów, którą winien odstawić do punktu zsypu, lecz odwleka z różnych przyczyn zwózkę ziarna. W okresie osłabienia aktywności aparatu realizującego świadczenia rzeczowe w stosunku do zboża (przy nacisku na ziemniaki) chłop zaczął ulegać reakcyjnym podszeptom nawołującym do zwlekania z dostawą zboża.

Jeżeli na początku kampanii świadczeń rzeczowych reakcyjna propaganda nowoływała do całkowitego zniesienia świadczeń rzeczowych, to pod naciskiem rządzącego bloku demokratycznego, pod naciskiem wystąpień demokratycznych partyj, prasy i przedstawicieli Rządu Jedności Narodowej (zwłaszcza wystąpień Ministrów na październikowych konferencjach w sprawie świadczeń rzeczowych) — reakcja poczuła się zmuszoną zamaskować swoją walkę ze świadczeniami rzeczowymi. Nie występuje przeciwko konieczności świadczeń rzeczowych, lecz występuje przeciwko terminowemu zdawaniu świadczeń. Plan świadczeń rzeczowych w zbożu przewiduje zakończenie obowiązkowych dostaw zboża do dnia 1 lutego 1946 r. Szeptana propaganda reakcyjna kłamliwie twierdzi, że jeżeli chłopi wywiążą się do dnia 1 lutego 1946 r. z obowiązkowych swych dostaw zgodnie z terminami wręczonych im nakazów — to Rząd później na nich nałoży dodatkowe świadczenia w okresie przednówka. Kłamstwo należy zdemaskować. Należy agentom reakcji odpowiedzieć, aby nie stosowali swojej miarki do Rządów Demokracji Ludowej. To reakcyjne rządy zwykle oszukują masy pracujące. Natomiast Rząd Jedności Narodowej — Przedstawicielstwo Polskiegu Ludu zawsze wierny jest swemu słowu. Przypominamy § 12 Rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 30 marca 1945 r., które brzmi:

> Po wypełnieniu obowiązku świadczeń rzeczowych, wyznaczonych na podstawie niniejszego rozporządzenia, gospodarstwa rolne nie mogą być dodatkowo obciążane świadczeniami rzeczowymi w jakiejkolwiek formie przez władze administracji ogólnej, wojskowe lub samorządowe, korzystają one natomiast z:
>
> a) prawa swobodnego obracania nadwyżkami na wolnym rynku,
>
> b) premii w towarach przemysłowych, określonych specjalnym zarządzeniem.
>
> (Dziennik Świadczeń Rzeczowych Nr 9).

Rząd Jedności Narodowej biorąc pod uwagę trudności gospodarcze drobnych gospodarstw do 2 ha, zwolnił je w 50 proc. z wyznaczonych pierwotnie świadczeń zboża, słomy i siana.

Bieżący miesiąc styczeń musi dać te rezultaty, jakich nie osiągnięto w poprzednich miesiącach. Wszystkie czynniki administracyjne, polityczne, społeczne, duchowieństwo, oraz prasa i radio winni wszystkimi dostępnymi w ich zakresie środkami pomóc do zebrania planowanych ilości zboża.

Trzeba wiedzieć, że ilości zboża, które przewiduje się uzyskać z akcji świadczeń rzeczowych nie pokryje całkowitego zapotrzebowania kraju. Brakująca ilość produktów na wyżywienie ludności Rząd sprowadzi z zagranicy, bądź to zakupi po cenach wolnorynkowych za pośrednictwem Funduszu Aprowizacyjnego

Lecz sprawa szybkiego dostarczenie planowej ilości ziarna ze źródła świadczeń rzeczowych jest dla Państwa rzeczą naglą.

Przed krajem stoi zagadnienie wiosennej kampanii siewnej. Państwo musi przygotować ziarno siewne dla obszarów ziem zachodnich dotychczas jeszcze niezagospodarowanych. Trzeba przyjść z pomocą rejonom zniszczonym wskutek działań wojennych. Nie można czekać aż to zboże będzie dostarczone z zagranicy i nie starczy funduszów, aby to zboże zakupić po cenach wolnorynkowych. Trzeba uznać wielki wysiłek Rządu, który ustalił dodatkowe premie pieniężne za dostawy ponad połowę wymiaru. (Za 1 kwintal pszenicy — zł 255, żyta i jęczmienia — zł 215, owsa — zł 200, za ilości dostarczone ponad 60 proc. pierwotnego wymiaru do 16 grudnia 1945 r. Za ilości dostarczone w terminie do 15 lutego 1946 r. ponad 50 proc. do 60 proc. premie wynoszą: zł 160, zł. 130 i zł 120, a za ilości dostarczone powyżej 60 proc. premie za każdy kwintal wynoszą: zł 190, zł 160 i zł 150).

W realizacji planu obowiązkowych dostaw zboża szczególnie oporna okazała się znaczna część majątków ziemskich, znajdujących się pod zarządem państwowym. Zdawałoby się, że administratorzy tych majątków będąc urzędnikami państwowymi, powinni przykładnie i niezwłocznie wykonać państwowe nakazy dostaw zboża. Jeżeli dzieje się inaczej — świadczy to o nadużyciu władzy. — Zwierzchnie organy powinny wszcząć dochodzenia dyscyplinarne przeciwko opornym administratorom i winny ich ukarać z całą surowością obowiązujących praw. Winowajcy aprowizacyjnych trudności, braku chleba na kartki, muszą być ukarani. Takie jest zdanie robotników, pracowników umysłowych, matek, inwalidów wojennych, wszystkich tych, którzy z powodu braku chleba kartkowego zmuszeni są kupować chleb po cenach wolnorynkowych, kosztem innych koniecznych wydatków.

Koniec stycznia 1946 r. względnie początek lutego musi przynieść całkowitą realizację obowiązkowych dostaw zboża, aby można było w ciągu lutego 1946 r. to zboże rozprowadzić po kraju i przygotować się do wiosennej kampanii siewnej. Wówczas Rząd będzie mógł na potrzeby aprowizacyjne w okresie letnim, w okresie przednówka sfinalizować dostawy z zagranicy, czy z UNRRA, wówczas na tyle okrzepnie Fundusz Aprowizacyjny, aby zakupić zboże w kraju po cenach wolnorynkowych.

Dlatego trzeba z całym rozmachem przeprowadzić styczniową kampanię świadczeń zbożowych. Udział w tej kampanii Premiera i członków Rządu i czołowych przedstawicieli partyj politycznych zapewni powodzenie tej kampanii.

Wieści z okupowanych Niemiec

NIEMIECCY JEŃCY ZWALNIANI Z OBOZÓW

Wojskowe władze okupacyjne są obecnie w trakcie zwalniania jeńców wojennych niemieckich. Zwalnianie to ma odrębny przebieg w każdej strefie okupacyjnej.

W strefie amerykańskiej akcja ta jest w pełnym toku. Motywuje się ją głównie chęcią wprowadzenia w pracę odbudowy Niemiec możliwie jak największej ilości sił roboczych.

W strefie angielskiej zakomunikowano w pierwszych dniach grudnia ub. r. wiadomość o zwolnieniu około 2 milionów jeńców niemieckich z tym, że ponad pół miliona zostanie jeszcze w obozach angielskich dla wykonania ważnych zadań porządkowych.

W strefie francuskiej zwalnia się jedynie jeńców poniżej 18 i powyżej 50 lat, pod warunkiem, że ich miejsce zamieszkania mieści się w strefie amerykańskiej.

W tych trzech strefach okupacyjnych zasadniczym warunkiem zwolnienia jest poddanie jeńca gruntownemu badaniu jego przeszłości politycznej. Władze wojskowe poszczególnych stref wymieniają sobie zwolnionych jeńców w stosunku 1:1.

„PRZEDPARLAMENTY" W POŁUDNIOWYCH NIEMCZECH

W trzech państwach południowych Niemiec, okupowanych przez wojska amerykańskie, utworzone zostaną przedparlamenty, które mają spełniać zadania parlamentu do chwili zebrania się parlamentów, wybranych w powszechnym głosowaniu. Członków tych przedparlamentów wyznaczają rządy danych państw spośród przedstawicieli partyj, związków zawodowych, organizacyj spółdzielczych i t. p.

W Wirtembergii miało się odbyć 16 stycznia, w Wirtembergii odbędzie się 16 stycznia, w Wielkiej Hesji pod koniec lutego.

Jawa walczy o wolność
Odgłosy z dalekiej wyspy

Europa oddycha. Nie wszędzie z pewnością równomiernie, nie wszystkie rany są zagojone, ale Europa pracuje już w pokoju, z dnia na dzień jest lepiej, ludzie budują sobie nowy dom z nadzieją na przyszłość.

Jest jednak kilka miejsc na świecie, które krwawią nadal. Najsmutniejszy dla cywilizacji dramat, rozgrywa się na Jawie. Dramat ten, jak powiedział obecnie jeden z czołowych polityków angielskich — zaczął się od nieporozumienia. „Gdybyśmy wiedzieli, że napotkamy na tak silny opór, nie bylibyśmy lądowali". Zdanie to wymaga szerszego komentarza. Znaczy ono bowiem: „gdybyśmy natrafili na słabszy opór lub w ogóle nie zastali przeciwników, opanowalibyśmy wyspę znacznie szybciej".

Jawajczycy przeżyli trzy tygodnie wolności, były to tygodnie między kapitulacją Singapore w dn. 20 sierpnia 1945 r. a przybyciem pierwszych wojsk alianckich na wyspę w dniu 7 września. Anglicy zastali opór i ciężko brną w głąb wyspy.

Jeżeli w tym wyjątkowo krótkim i jakże niesprzyjającym czasie, w najstraszliwszym bałaganie, jaki towarzyszy wszelkim kapitulacjom wśród żołnierzy japońskich, którzy mimo rozkazu singaporskiego — nie wszędzie dawali się rozbrajać—powstał rząd miejscowy, opary na deklaracji atlantyckiej (jak silne i zdecydowane musiało być u Jawajczyków poczucie wolności).

NAJLEPIEJ RZĄDZONA KOLONIA...

Kolonie holenderskie cieszyły się naogół na świecie opinią najlepiej, czyli najłagodniej rządzonych. Posłuchajmy, co o tym mówią przedstawiciele dzisiejszego rządu, dr. Soekarno:

„Mało kto wie, że wszystkie niewątpliwe i potworne bestialstwa hitlerowskie dokonywane na ludach Europy są nam znane zbyt dobrze. Nie mówiąc już o tym, że to Anglicy wymyślili obozy koncentracyjne w wojnie z Burami, nasi ex-panowie Holendrzy wcale nieźle ich naśladowali. Dobrze pamiętamy obóz koncentracyjny w środku wyspy pod Soerakarta, w którym przebywało stale kilkuset „nieprawomyślnych" Jawajczyków. Nieprawomyślny był ten, który nie widział różnic między sobą i Europejczykiem i nie pozwalał się traktować per „ty".

2 LUTY 1942 r.

Z pewnością bez najmniejszego entuzjazmu Jawajczycy przyjęli do wiadomości klęskę floty anglo-holenderskiej pod Soerabaja w dniu 2 lutego 1942 r., z wrogim milczeniem przyjmując lądujące wojska japońskie. Ta wyraźna wrogość ludności, zmieniła się w niektórych okolicach na neutralność, skoro okazało się, że Japończycy też są kolonizatorami i też dbają tylko o własne interesy. W czasie okupacji, Holendrzy byli traktowani przez Japończyków jak najgorsi wrogowie i nie jeden Jawajczyk nie mógł powstrzymać się od radości na widok gnębionego gnębiciela.

Nie trzeba zapominać, że Jawajczyków jest prawie 40 000.000...

CEYLON — SINGAPORE

W krytycznym momencie wojny główna kwatera brytyjska przeniosła się na wyspę Ceylon, odległą od Batawii o 3.300 km, podczas, gdy od Singapore dzieliło stolicę nie wiele więcej ponad 1.000 km. W tym czasie zaczęły się na wyspie koncentrować ruchy wolnościowe. Tajne organizacje wystąpiły z programem walki z wszelkimi ciemiężcami wolności Jawajczyków. Postanowiono wiedy nie tylko bojkot zarządzeń japońskich, ale i niedopuszczenie do powrotu kolonizatorów przedwojennych. Europejczyk osadzony w oczach tubylca za drutami — stracił mir i szacunek.

Natychmiast po upadku Japonii, główna kwatera brytyjska przeniosła się z powrotem do singaporskiego bastionu, skąd kieruje operacjami przeciw broniącej się rozpaczliwie Jawie.

Posłuchajmy sprawozdania z sytuacji szefa sztabu operacji jawajskich, które złożył na konferencji w Singapore:

„Panowie, nie ma co ukrywać. Wojna się rozpoczęła. Nie będziemy dzisiaj zastanawiać się nad tym, czy jest ona koniecznością czy wynikła z błędu... Trzeba działać natychmiast, a działanie to zaczniemy od...".

„Bombardowania" — krzyczy dr Soekarno przez swoją radiostację. Komentator dodaje: „W roku 1939 ludność Warszawy zwracała się z apelem do Niemców, aby zaprzestali działań przeciw ludności cywilnej. „Nie mordujcie naszych kobiet i naszych dzieci". Niemcy nie posłuchali wezwania, a po tym na własnej skórze przekonali się kilkakrotnie i ostatecznie co to są bombardowania. Teraz my zwracamy się do naszych przeciwników: zaprzestańcie zwalczać nasze kobiety i dzieci. My nie mamy ani samolotów, ani czołgów, ani wojska — mamy tylko gorący patriotyzm i chcemy tak się urządzić w naszym domu, jak nam jest wygodnie.

Rząd dr. Soekarno doskonale rozumie, że Jawa nie może być wyspą samowystarczalną. Nawiążemy chętnie stosunki handlowe tak z Holandią, jak i z Anglią, ale chcemy rozmawiać jako równi z równymi... Tymczasem zniszczyliście w naszej stolicy 800 domów, zabiliście 2.300 kobiet i ponad tysiąc dzieci... Czy tego was nauczyło zwycięstwo demokracji w Europie"?

AUDIATUR ET ALTERA PARS

Krzyki rozpaczy Jawajczyków rozlegające się silnym echem w Indiach, w Australii, w Indochinach, w Burmie w państwach malajskich półwyspu singaporskiego są naturalnie nie w smak Anglii. To też znalazło się na wyspie wielu reporterów, którzy zarzucają pisma angielskie rewelacyjnymi komunikatami. Oto ich tytuły: „Wojska dr. Soekarno zbuntowały się", „Dr Soekarno przyjmuje bandytów", „Japończycy na czele wojsk buntowniczych", „Kto ich uzbroił? — Japonia", „Tereny wyzwolone witają kwiatami wojska brytyjskie". Nie mówiąc już o tym, że ładnie by wyglądał ten Jawajczyk, który nie witałby kwiatami wojsk zwycięskich, ta supremacja Japonii wydaje się bardzo podejrzana. Trudno bowiem przypuszczać, aby Jawajczycy woleli okupację japońską od kolonizacji holenderskiej, a to im grozi w wypadku zwycięstwa wojsk anglo-holenderskich.

NAWET HOLENDRZY SĄ INNEGO ZDANIA

Dwa miesiące temu nowomianowany dyrektor holenderskiego Tygodnika Filmowego na Dalekim Wschodzie wylądował na wyspie. Zorientowawszy się w przebiegu zdarzeń, wybitny ten filmowiec, który przez całą wojnę produkował dokumentarne filmy holenderskie w Anglii, podał się do dymisji, motywując swój krok w następujących słowach:

„Jako artysta i człowiek sztuki, nie mogę tworzyć czegoś, co jest niezgodne z mymi zapatrywaniami, a uznaję, że dr Soekarno nie został należycie oceniony jako głęboki patriota i przywódca swego kraju".

Ustąpienie dyrektora Ivensa spotkało się z żywą reakcją holenderskiej opinii publicznej, która chcąc utrzymać potęgę kraju, ceni jednak tęsknoty wolnościowe.

L. Bukowiecki

Berlin w cieniu „Chesterfielda"

(Korespondencja własna „Robotnika")

Berlin, w styczniu.

CZARNY RYNEK

W Berlinie nie należy na ulicy palić papierosa.

Nie wiedziałem o tym. Wszystkiego trzeba się uczyć.

Koło Bramy Brandenburskiej, na prawo od Unter den Linden stały kiedyś trybuny. Tu defilowały zwycięskie oddziały niemieckie, zdobywcy Warszawy, Paryża, Aten, Kijowa. Tędy przejeżdżały czołgi afrykańskiego korpusu „Czarodzieja Pustyni", gen Rommla.

Dzisiaj, na porytym lejami placu, wśród deptanego tysiącami nóg bagna błotnego, mieści się część berlińskiego czarnego rynku.

Spacerując tam, byłem na tyle nieopatrzny, że wyciągnąłem pudełko i zapaliłem papierosa. Zostałem w przeciągu minuty otoczony podnieconym tłumem. Wielu z tych ludzi, to sprzedawcy. Papieros w ustach wskazuje „lepszego klienta". Posypały się propozycje: pokazywano mi bardzo złe damskie pończochy, trzy horendalne drogie aparaty fotograficzne, proponowano kupno dwóch wyświetlonych i pieczołowicie „na horendalnie drogie aparaty fotograficznych. [illegible] wytwornych, siwy pan o aparycji [illegible] dyrektora departamentu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wziął mnie z należnym szacunkiem po łokieć, odprowadził na bok i zaoferował elektrolux. Gdy tym razem odpowiedziałem odmownie, na twarzy odmalował się wyraz wielkiego zdumienia, a po chwili — większego jeszcze, niż przedtym szacunku. — „Mercedes 8-cylindrowy" — wyszeptał ledwo dosłyszalnie.

Nie czekając już na propozycję „żywego towaru" i chcąc się ostatecznie od jegomościa odczepić, powiedziałem szybko: „szukam Leici" i dodałem jeszcze szybciej „ale tylko trzeci model".

Wiedziałem już z góry, że nie uwierzy mi, jeśli mu powiem, że poprostu nic nie chcę kupić. Wiedziałem też, że najtrudniejszym do zdobycia, niemal nieosiągalnym sprawunkiem jest dobry, wysokiej klasy aparat fotograficzny. Wszystkie nieomal zostały wykupione przez żołnierzy amerykańskich. Płacili dobrze dolarami. Ceny szły w górę. Dziś na rynku, na ulicy tego towaru już się nie znajdzie. Zanadto cenny i za duże ryzyko. Zbyt często plac jest obstawiony przez policje wojskowe armii okupacyjnych i przez niemieckich „Schupo", zbyt często są przeprowadzane według wypróbowanych metod „łapanki", zbyt ostre zarządzenia przeciwko „czarnemu handlowi" i połączone z tym konfiskaty towaru.

„Leica" odniosła zamierzony skutek.

„Dyrektor" departamentu rozłożył bezsilnie ręce i ustąpił placu.

Skoro okazało się, że nie objawiam żadnych skłonności w kierunku kupna, otaczająca mnie czereda wyciągnęła logiczny wniosek, że mam coś do sprzedania. Posypały się propozycje kupna papierosów i czekolady. Z papierosami i czekoladą kojarzy się dziś berlińczykowi mundur żołnierza alianckiego.

Gdy nie miałem jednak nic i do sprzedania, zainteresowanie moją osobą znacznie zmalało. Przecież nie wszyscy odeszli. Palący się papieros wywierał hipnotyczny wpływ. Obok mnie odbywała się transakcja. Z oglądaniem się na boki, z przyciszonym głosem i tym charakterystycznym gestem „z rączki do rączki", jakiś miejscowy magnat kupował sześć „Chesterfieldów".

ŻEBRANINA

Poszedłem trochę dalej. W przeciągu najbliższych paru minut podeszły do mnie trzy osoby: zabiedzony, obdarty staruszek, blady nachalny wyrostek i jeszcze ktoś trzeci. wszyscy prosili o papierosa.

Zaczęło się od handlu — skończyło się na żebraninie.

Miałem już tego dość.

Na skrzyżowaniu ulic policjant niemiecki regulował ruch. Zapytałem go, jak dotrzeć na Kurfurstendamm — umówiliśmy się tam z kolegami z Polpressu — przepraszam: z PAP-u. Tłumaczył mi obszernie: „Najpierw pan dojedzie „busem" do..., tam przesiądzie się pan do tramwaju (linia nr 129), przy placu... przejdzie pan do U- Bahn (metro podziemne) i następnie...

Poczułem lekki zawrót głowy. Podziękowałem.

„Schupo" — taki zielony, okupacyjny „Schupo" zasalutował służbiście i mile się uśmiechając... poprosił o papierosa.

Odszedłem. Papierosa nie dałem. Chociaż może trzeba było mu dać. Nie wiem czy mnie jeszcze kiedykolwiek w życiu poprosi o papierosa policjant na służbie. I do tego policjant niemiecki.

Może to drobny, nic nie znaczący fakt. Może niepotrzebnie o takim drobiazgu w ogóle pisałem. Ale — proszę mi wierzyć — od tego dnia, od tego drobnego i nie ważnego wydarzenia w moim umyśle policjant niemiecki nie kojarzy się już więcej z ponurą sylwetką w szaro-zielonej pelerynie, w stalowym, głębokim hełmie i z „rozpylaczem" w ręku. Od tego czasu widzę zawsze uśmiechniętego usłużnie, salutującego policjanta na posterunku, który słodkim głosem prosi o papierosa.

POZORY MYLĄ...

Wsiadłem do metro. W kolejce podziemnej jest prawie zawsze wielki tłok. Na widok munduru tłum troche się rozstąpił, ale niechętnie, powoli. Spostrzegłem parę ponurych, niemal wrogich spojrzeń. Hm. Może to i lepiej. Wolę już takiego „złego Niemca", od tego obrzydłego, natrętnego, nadskakującego serwilizmu.

I znów papieros, miał mnie przekonać o biedzie.

Gdy go zapaliłem — parę ciemnych spojrzeń skierowało się ku mnie, dwóch mężczyzn obróciło się ku mnie przodem.

„Cóż? Zazdroszczą!" pomyślałem, patrząc na te miny, na ten sam wyraz twarzy, z jakim my obserwowaliśmy rozszwargotane Volksdeutschki, wychodzące od Meinla.

Papieros dopalał się do połowy. Jeden z moich sąsiadów zagadał nagle. Dukał coś, siląc się na angielszczyznę. Odpowiedziałem po niemiecku: że niby o co chodzi?

Trzy osoby wyciągnęły ku mnie ręce porozumiewawczo, każdy z nich trzymała małą fajeczkę. Zrozumiałem ten ruch koło mnie. Czekali na niedopałek; szczęśliwy zdobywca musiał się podzielić z pozostałymi paroma pociągnięciami.

Nieraz jeszcze później obserwowałem rzucane z podełba, nieprzyjazne spojrzenia. Już mnie nie wprowadzały w błąd. Wiedziałem, że wystarczy do każdego z tych przechodniów zagadać, spytać o cokolwiek, a na ustach [illegible] uśmiech poleje się potok dokładnych „grundlich", sformułowanych wyjaśnień. Odrazu rodzi się „dobry Niemiec".

Dużo miejsca poświęciłem kwestii „papierosa w Berlinie". Bo też dużo miejsca zajmuje papieros w umyśle i marzeniach berlińczyka, ba! jest ważnym czynnikiem życia handlowego. Za papierosy dostać można wiele rzeczy, których się nie kupi za pieniądze. Cenę kuponu materiału czy maszyny do pisania nierzadko wymienia sie: „tyle a tyle pudełek (lub kartonów) papierosów". Oczywiście amerykańskich.

W tych też paru drobnych wydarzeniach ujrzałem najwyraźniej chyba, najbardziej bezpośrednio to, co potwierdziły inne obserwacje: ujrzałem przepaść pomiędzy stosunkiem dzisiejszego Niemca do zwycięzcy, przechodnia berlińskiego do munduru, który symbolizuje posiadacza i władcę, a nastrojem warszawskiej ulicy i przeciętnego Polaka do tegoż Niemca, z okresu gdy był on panem życia, a jeszcze częściej panem śmierci, w mrocznych czasach smutnej i przeklętej pamięci Gubernii Generalnej.

Karol Małcużyński

Janusz Minkiewicz

Po wizycie sekwestratora

Przeżyłem dziś prawdziwe wzruszenie. Po 7 latach, po raz pierwszy odwiedził mnie sekwestrator podatkowy.

— Podatek lokalowy. Najwyższy wymiar.

— To Manifest Lipcowy nie obowiązuje już? — próbowałem się bronić. — I zdanie o szczególnej opiece państwa, jaką otoczeni są ludzie „kultury i sztuki"?

— Nie wiem, co to jest ten „Manifest Lipcowy". A wymiar jest najwyższy, bo przecież pan nigdzie nie pracuje.

— Pracuję czasem w domu.

— Co pan wariata ze mnie struga? To nie jest żadna instytucja. Świadectwo pracy pan posiada?

Nie „posiadałem". Lekkomyślnie wyrzuciłem moją okupacyjną i fikcyjną „arbeitskartę".

Nie miałem dalszych argumentów. Pozwoliłem opieczętować sobie jakiś mebel. Z tym lżejszym sercem, że nie stanowi on mojej własności, tylko „poniemiecką", czyli państwową. Niech państwo ma satysfakcję. Za to, że „nie pracuję", państwo zasekwestrowało sobie samemu swój własny mebel.

Sekwestrator wyszedł, a mnie przyszło na myśl pytanie: kto w Polsce powinien dbać o to, aby słowa Manifestu Lipcowego o opiece nad ludźmi kultury i sztuki — nie były frazesem bez pokrycia?

Pomyślałem o Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Było to w lutym. W świeżo oswobodzonym naszym mieście zainstalowała się ekspozytura tego ministerstwa. Na mieście afisze wydziału kultury i sztuki wzywały aktorów, muzyków, cyrkowców, prestidigatorów, literatów, właścicieli ogródków zoologicznych itp. W imieniu zarządu Związku Literatów, kilku z nas odwiedziło urzędniczkę wspomnianego wydziału.

— Panowie literaci? — zagaiła bliżej nieznana paniusia. — To dobrze się składa. Może panowie mi pomogą, bo tu ciągle przychodzi jakaś Małkowska czy Narkowska, mówi, że też literatka...

Chodziło o Zofię Nałkowską...

Uciekliśmy od tej „kultury i sztuki" w mieście Łodzi. I w ciągu całego prawie roku, był to jedyny kontakt tego wydziału z literatami.

Radziliśmy sobie jakoś sami. Zdobyliśmy — dzięki pomocy Prezydenta Miasta i własnej broni palnej — trzy domy mieszkalne dla literatów.

W kilkadziesiat tygodni później w sprawozdaniu wiceministra Kultury i Sztuki przeczytaliśmy, że ministerstwo „przyznało" nam 3 domy.

Spłakaliśmy się z wdzięczności.

W chwilach wolnych od płaczu radziliśmy sobie dalej sami. Zaczęliśmy samodzielnie urządzać imprezy, książki nasze zaczęły kupować spółdzielnie wydawnicze i prywatni wydawcy.

Dało to możliwość powiązania końca z końcem i martwiło to nas, że jako „nie pracujący" nie otrzymujemy przydziałów czy gwiazdkowych poczek UNRRA.

Z nosem na kwintę chodzili jedynie ci z nas, którzy poświęcili się twórczości dramatycznej. Albowiem, aby sztuka napisana przez którego z nas mogła być wystawiona w teatrze subwencjonowanym, musi przejść przed tym przez jakąś instancję w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

A ja oddałem swoją sztukę agencji teatralnej celem rozesłania jej dyrekcjom. Ale drogą plotki dowiedziałem się, że egzemplarz znalazł się w ręku jakiejś urzędniczki Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nawet ktoś ze wspólnych znajomych bąknął mi przypadkiem, że pani ta chciałaby się ze mną porozumieć na temat zmian w owej sztuce, jakie ma mi podobno do zaproponowania.

Nie chce mi się porozumiewać z tą panią nie tylko dlatego, że nie otrzymałem od niej w tej sprawie urzędowego „kawałka". Nie tylko dlatego, że jedyna moja wizyta w Ministerstwie Kultury i Sztuki skończyła się nagłą ucieczką po półtoragodzinnym antyszambrowaniu u pana wiceministra. Ale również dlatego, że żaden szanujący się pisarz nie pozwoli, aby mu się urzędnicy wtrącali do jego twórczości. Pomijając zaś godność pisarską, co robić, gdy urzędujący obecnie funkcjonariusz otrzyma „dymę", jej następczyni zaś będzie miała inne gusta i zażąda nowych poprawek?

Ministerstwo Kultury i Sztuki nie zdaje sobie sprawy, że powinno służyć interesom literatów. Na razie wygląda tak, że to literaci służą biurokratycznym wyżywaniom się urzędników Ministerstwa.

Spółdzielnia „Czytelnik" w Krakowie wydała ostatnio szereg książek wybitnych pisarzy polskich. Tamtejszy wojewódzki urząd kultury i sztuki nie zgodził się jednak na wypuszczenie tych książek bez swojej aprobaty, co do ich „poziomu". Doszło do tego, że książki Boy'a, Tuwima, Andrzejewskiego i Miłosza musiały być przesłane do kontroli jakiemuś urzędnikowi od „poziomu". Ów urzędnik tak gorliwie je „kontrolował", że opóźniał ukazanie się tych książek w okresie przedświątecznym. Nawet miał zastrzeżenia, co do ilustracyj zamieszczonych w jednej z książek. Dopiero energiczna reprymenda „góry" „Czytelnika", zapobiegła dalszej dłubaninie urzędniczej w dziełach polskich pisarzy.

Tak mniej więcej przedstawia się „opieka" Ministerswa Kultury i Sztuki nad literatami. Bo nawet zapomogi, jakie rząd przeznaczył dla pisarzy, były rozdzielone przez zacną, ale niekompetentną parę małżonków Ładoszów i gaffy przez nich przy tej okazji popełnione nie zostały przez Ministerstwo do tej pory naprawione.

Nie tylko z wyżej wymienionych powodów Ministerstwo Kultury i Sztuki naraża literaturę polską na straty. Stratę literaturze przynosi zatrudnianie szeregu literatów, jako urzędników Ministerstwa. Babrząc się w jałowej biurokracji, zaniedbują oni swoją twórczość. Tyczy się to w pierwszym rzędzie wiceministra i ministra kultury i sztuki — obu wybitnych pisarzy. Z ich działalności, jako dygnitarzy — literatura nie wiele ma pożytku. Ich milczenie, jako pisarzy — jest dla literatury ciężką stratą.

Stratę tę należy szybko powetować: oto wniosek jaki nasunął mi się dzięki wzruszającej wizycie sekwestratora.

A podatek wreszcie zapłacę. I to — o dziwo — przy pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki. Niezamierzonej, ale skutecznej. Z pieniędzy stanowiących honorarium za niniejszy felieton...

Światło gaśnie w tunelu

Nieprzyjemności życia paryskiego

Paryż, w styczniu 1946.

Karnawał w Paryżu należał zawsze do najbogatszych zabaw świata. Odbywały się wielkie bale kostiumowe, rewie dawały największe premiery, w teatrach i kinach było pełno. To był paryski „wielki sezon". W tym roku sprawa wygląda nieco inaczej. Elektrownia w kilku ogłoszeniach przyrzekła paryżanom, że na Sylwestra będą mieli światło...

GDZIE SĄ GOŚCIE BALOWI?

Wobec tego zapowiadano większą ilość wspaniałych zabaw, m. in. karnawałowy bal w operze, na którym miało być wiele znakomitych osobistości głównie ze świata artystycznego. Naturalnie, wobec godnej pochwały demokratyzacji życia nad sekwańskiej stolicy, przed teatr zajeżdżały nie tylko luksusowe limuzyny, nie tylko szaro - zielone samochody G. I. (armii amerykańskiej), lecz przychodzili także zwykli śmiertelnicy, których wyrzucało z podziemnych dworców słynne paryskie „metro".

Tysiące balonów, setki serpentyn i confetti zdobiło wielką salę tańca, kuluary, schody, gabinety Różne „grube ryby" przybyły jak zwykle z parogodzinnym opóźnieniem, ale gości było dziwnie mało dzięki czemu panował nieprzyjemny nastrój. Dopiero po godzinie 12-ej, czyli po głównej uroczystości noworocznej sala zaczęła się zapełniać.

Co się okazało? Wbrew optymistycznym zapewnieniom elektrowni, światło zgasło w kilku dzielnicach. Goście jadący do opery i na inne zabawy w centrum zostali zablokowani w tunelach kolei podziemnej. Jak zawsze w takim wypadku pocieszano się, że przerwa w prądzie nie potrwa długo. Tymczasem trwała trzy godziny. Jak wykazały statystyki ok. 930.000 mieszkańców Paryża spędziło Nowy Rok w „metro" lub na ulicy nie mogąc dobrnąć ani do domu ani do miejsca zabawy...

REHABILITACJA

Zapewne prasa polska podała już wiadomość o rehabilitacji Maurice'a Chevaliera. Nie wszyscy przyjęli tutaj z radością ten wyrok sądu, szczególnie, że popularny przed wojną „Moryś" pobierał zbyt wysokie „gaże" od niemieckich zarządców „Radio Paris". Przeciwko M. Chevalier występował dyrektor radia paryskiego z czasów okupacyjnych, który zeznał, że płacono artyście 30.000 franków za dwa wystąpienia w tygodniu.

Akta sprawy tworzyły głównie teksty śpiewanych piosenek oraz felietonów wygłaszanych przez Chevaliera. Otóż mimo bardzo surowej analizy, sędziowie nie dopatrzyli się cech przestępstwa, ani kollaboracjonizmu. Moryś trzymał się z daleka od polityki. Niespodziewanie proces zwrócił się przeciw świadkowi, który powędrował na ławę oskarżonych. Dyrektor „Radio Paris" z czasów okupacyjnych dostał 10 lat więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich. Wyrażał się on między innymi o Niemcach: „nasi wielcy protektorzy i zbawcy".

PODWÓJNE „B"

Niezależnie od tego czy znajdujemy się w mieście tak zniszczonym jak Caen czy Le Havre, czy w prawie nietkniętym jak Paryż czy Reims, wszędzie, na każdym kroku trafiamy na... bary. Nie ma ulicy, nie ma domu, nie ma zaułka, nawet chyba nie ma piętra, gdzie nie byłoby baru. Francuzi przyzwyczajeni są raczej do swych kawiarenek zwanych „bistro" i niechętnie patrzą na tę „amerykanizację" wprowadzoną przez zwycięską armię, która „czuje się tu lepiej, niż u siebie w domu". Bary otrzymały tytuł „Plagi „B" nr. 1, Plaga „B" nr. 2" przedstawia się inaczej, a nazywa się... biurokracja.

W rozmowach z Francuzami nieraz słyszę zdanie „Przed wojną mieliśmy biurokrację, to była katastrofa, podczas wojny mieliśmy biurokrację, to była większa katastrofa, ale one obie razem wzięte były oszałamiającym sukcesem, w porównaniu do tego, co teraz nastąpiło. Kto chce dostać zwykłą kartkę żywnościową, musi mieć aż trzy przez różne instytucje podpisane świadectwa..."

TROSKA O MŁODZIEŻ

Niemiecki system ucisku — tak inny we Francji niż w Polsce, — polegał między innymi na nieustannej chęci skłócenia wszystkich warstw francuskich między sobą, a przede wszystkim na wpojeniu idei narodowo - „socjalistycznych" w młodzież francuską. To też wszyscy ci, którzy są dzisiaj w wieku 16—22 lat, a nie brali aktywnego udziału w Ruchu Oporu, muszą być jeszcze raz wychowani. W rządzie de Gaulle'a zasiadają wszystkie partie, ale wszyscy godzą się na jedno, że poziom moralny młodzieży francuskiej jest chwilami zastraszający. Mnożą się nie tylko kradzieże (nieraz w biały dzień), nie tylko morderstwa, nawet w ruchliwych dzielnicach Paryża, ale znajdują się jeszcze wyznawcy doktryny hitlerowskiej, którzy korzystając z „demokracji" i „wolności słowa", publicznie wyrażają swą tęsknotę za rządem Vichy i posyłają telegramy gratulacyjne panu Mosley'owi.

KIEDY KONIEC WOJNY?

Francja po raz drugi w czasie ostatnich lat 25 należy do krajów najbardziej wyczerpanych wojną. Tymczasem nie zanosi się jeszcze na koniec. Utrzymuje się ogromne kontyngenty wojsk w koloniach, które są skłonne rządzić się same, wojna w Indochinach trwa. Posłano tam najbardziej zahartowany kwiat młodzieży francuskiej. Matki Francuzki z prawdziwą troską na twarzach pytają, czy wrócą ich synowie i w imię czego walczą?

well.

Przemysł Związku Radzieckiego

przystępuje do produkcji pokojowej

MOSKWA. Jednym z najważniejszych zagadnień, wobec których stoi Związek Radziecki, jest kwestia przestawienia produkcji z wojennej na pokojową, kwestia maszyn, narzędzi i t. p. Kwestia braku rąk roboczych zostanie rozwiązana z chwilą zakończenia demobilizacji, a tymczasem już szkoli się kadry nowych specjalistów.

Konstrukcji maszyn dla celów przemysłowych poświęca specjalną uwagę plan 5-letni, który rozpoczyna się w roku bieżącym. Część maszyn będzie importowana z zagranicy, a niektóre otrzyma Związek Radziecki tytułem odszkodowań wojennych.

LITERATURA i SZTUKA

Jubileusz Solskiego

Hołd oddany niezwykłemu życiu i niezwykłej pracy

15 stycznia 1876 r. pojawia się nazwisko Ludwika Solskiego (pseudonim sceniczny Mancewicz) po raz pierwszy na afiszach teatralnych; grał wówczas, po szeregu ról statystycznych, małą rólkę we francuskiej komedii „Syn diabła". 11 stycznia 1946 r. cała Polska święciła niezwykły jubileusz: 70-lecie pracy scenicznej Ludwika Solskiego jednego z najwybitniejszych aktorów, reżyserów i dyrektorów teatru polskiego. Proste uprzytomnienie sobie tych dwóch dat postawi przed nami rozpiętość tej pracy, rozpiętość tego życia.

Ludwik Solski jest jako człowiek i jako aktor, jednym z najbardziej zdumiewających fenomenów natury ludzkiej. Wyżyny sztuki aktorskiej, na jakie wspiął się olbrzymim talentem i niemniej olbrzymią twórczą pracą — to są wyżyny, na których zarówno tu w Polsce, jak i w całym królestwie teatru bytowało bardzo niewielu. Natomiast czasokres, w którym zamyka się objawienie tej sztuki, czasokres lat 70, jest bodaj jedynym w całym świecie.

Ludwik Solski debiutował na scenie Teatru Starego w Krakowie pod dyrekcją Koźmiana, w małych rólkach. Potem szły etapami: teatr objazdowy w b. Kongresówce, nieraz na scenach ogródkowych, który był dla Niego doskonałą szkołą, z powrotem Stary Teatr, teraz już pod nazwiskiem Solskiego (chociaż i to jest pseudonim, prawdziwe bowiem na [illegible] rodowe brzmi Sosnowski) pierwsze przychylne recenzje, podkreślające inteligencję i wielką skalę możliwości aktorskich. Po zamknięciu Starego Teatru, nowootwarty Teatr Słowackiego w Krakowie, jedyny wówczas w Polsce, skąd rozbrzmiewało wolne i swobodne słowo polskie, twórcza współpraca z Pawlikowskim, ówczesnym dyrektorem i odnowicielem teatru — jeden z najbardziej wartościowych okresów w historii polskiego teatru. Z kolei kilkuletni staż we Lwowie i znowu Kraków, osiem lat trwająca dyrekcja Solskiego, w czasie której wystąpił 1.037 razy, podczas której do podstawowego repertuaru wprowadził cały cykl dramatów Słowackiego, pierwszy inscenizował norwidowego „Krakusa", pierwszy wprowadził na scenę Rostworowskiego, H. L. Morstina, Rydla „Trylogię Zygmuntowską" i utwory sceniczne innych autorów polskich.

Następny etap — to Warszawa, która porwała Go po pierwszej wojnie światowej wraz z wielu innymi z sennej prowincji krakowskiej — i teraz z powrotem Kraków, miasto, które widziało Go w epoce najwspanialszego rozkwitu Jego sztuki.

Historycznie rzecz biorąc, Ludwik Solski rozpoczął swoją karierę sceniczną w dawnym zaborze austriackim, grał przez całe 20-lecie międzywojenne w niepodległej Polsce, zamilkł na lat 6 podczas okupacji, gra obecnie w nowej, po raz wtóry wyzwolonej, Polsce. Potężny zrąb czasu, kawał historii zamknięty jest w tych 70 latach, podczas których Solski grał, tworzył jedną rolę po drugiej, nieskazitelnym błyskiem polskiego słowa, magią precyzyjnego gestu czarował słuchaczy i widzów.

Pamiętam, jeszcze w latach owej drugiej epoki krakowskiej, nas młodych, zawieszonych na „jaskółce", nad feeryczną głębią widowni i sceny Teatru Słowackiego jak z bijącym sercem, z zamglonymi wzruszeniem oczami, śledziliśmy przebieg wydarzeń scenicznych, którym On przewodził. Pamiętam znakomitego Gospodarza z zaklętego „Wesela" Wyspiańskiego, pamiętam żywego jak rtęć Pana Jowialskiego, przebiegłego Łatkę w „Dożywociu", Złotą Czaszkę i rycerskiego Horsztyńskiego, garbatego, podłego Pietro Cenci z renesansowej tragedii Słowackiego, wspaniałego Chudogębę z szekspirowskiego „Wieczoru Trzech Króli", zapatrzonego w zaświatową głąb duszy Strażnika, Niezłomnego ze staffowskiego „Skarbu" — aby wspomnieć tylko o rolach najwybitniejszych.

I tutaj, na deskach tego teatru, rozbrzmiewał rozpaczliwy krzyk Cara Samozwańca, iskrzyła się złowroga mądrość starego Fryderyka, tutaj męczył się aż na śmierć własną niewiarą, miłością i nienawiścią do Chrystusa posępny Judasz z Kariotu.

I tutaj, wśród głuchej, wytężonej ciszy widowni szedł On przez scenę w tej roli niemej i najwymowniejszej Polskiego Teatru — jako Stary Wiarus „Warszawianki". Znaczną część stromej drogi, wiodącej Go na szczyty twórczości aktorskiej, przebył w Krakowie. Warszawa wcieliła etapy tej drogi — Jego role w krwiobieg swego teatralnego życia, przydała do nich dalsze.

To też właściwie należał się Krakowowi ten jubileusz, który, gdyby nie zniszczenie Warszawy, [illegible], w stolicy, byłby obchodzony. Kraków umie obchodzić jubileusze, patriarchalna, skłoniona ku przeszłości atmosfera tego miasta jest wręcz predystynowana do tego rodzaju uroczystości. I wieczór ten, a raczej dwa wieczory, bo musiano „przepołowić" obchód z powodu ogromnego napływu zgłoszeń z całej Polski zapadł na zawsze w sercach uczestników.

Po raz pierwszy po wojnie srebrne światła reflektorów wywabiły z mroków biały, plastyczny masyw teatru, wrośnięty w serce każdego krakowianina i tuż obok strzelisty gotyk kościoła Św. Krzyża. Przed teatr zajeżdżają sznurem samochody i dorożki. Wypełniony po brzegi teatr faluje i szumi, na ten dzień odrzucił zgrzebny, powojenny strój i przybrał odświętną szatę. W lożach i na parkiecie przedstawiciele władz, partii politycznych, organizacyj i wojska, którzy Dostojnemu Jubilatowi złożą po przedstawieniu hołd.

A trzeba wiedzieć, że na to przedstawienie, w dniu 70-lecia swej pracy, Ludwik Solski nie zadowolił się powtórzeniem którejś ze swych dawnych ról. Nie. Wybrał nową zupełnie rolę, w której dotąd nigdy Go nie widzieliśmy, rolę Ciaputkiewicza w „Grubych rybach" Bałuckiego. I doprawdy było to przedstawienie na takim poziomie, jaki przywykliśmy byli widzieć w odległych latach na scenie tego teatru, przedstawienie zachowujące całkowicie styl epoki i nie drażniące niepotrzebnymi inowacjami. Czy trzeba dodać, że każde pojawienie się starego Ciaputkiewicza witane było huraganem oklasków?

Ale dopiero, kiedy wśród dźwięków muzyki wprowadzono potem na scenę Jubilata, kiedy zobaczyliśmy tę wspaniałą twarz, w którą 90 lat życia wpisało niezatarte runy, cała sala zerwała się z miejsc i stojąc, frenetycznymi, niemilknącymi oklaskami dziękowała całym sercem Wielkiemu Artyście. Za wszystko. Za niestrudzoną, ogromną pracę i trud całego życia, za ten długi szereg niezapomnianych, zwłaszcza wśród generacji starszej, ról, tak odległych od siebie, tak kontrastowo różnych, a tak mistrzowsko ujętych i podanych, że widz poszerzał swoje życie o życie tych wszystkich przez Niego kreowanych postaci i wierzył w najprawdziwszą prawdę ich istnienia.

Hołd złożyli Mu wszyscy: od najwyższych Dostojników Państwa, poprzez organizacje, związki i wojsko, po cech masarzy i cukierników krakowskich, po straż pożarną. A gdy ten Człowiek, do głębi wstrząśnięty, nie mogąc znaleźć słów, dziękował skłonem cudownej, siwej głowy, pojęliśmy wszyscy: tam, odznaczony przed chwilą najwyższym orderem zasługi, „Polonia Restituta" I klasy, odznaczony obywatelstwem honorowym bohaterskiej Warszawy i berłem dla Króla Sceny, nadanym Mu przez Radę Miejską Krakowa, stoi tytan sceny i życia. Scenę opanował najwyższym kunsztem słowa i ekspresji, a twardą wolą i niezłomnym duchem opanował życie, które ugięło się przed Nim.

Wanda Kragen

Powieść Wandy Wasilewskiej

Pismo „Październik" drukuje powieść Wandy Wasilewskiej „Gwiazdy w jeziorze".

W powieści „Gwiazdy w jeziorze" Wanda Wasilewska opisuje wtargnięcie Niemców do Polski we wrześniu 1939 roku, rozkład wśród armii polskiej, opór stawiany wrogowi przez ludność polską oraz poszczególne oddziały wojskowe.

*

Z krótkiego wstępu do powieści Wandy Wasilewskiej dowiadujemy się o losach, jakie przechodził rękopis tej powieści. Autorka ukończyła ją dwa dni przed uderzeniem Niemców na Związek Radziecki. W chwili opuszczania Lwowa, rękopis zniknął. Dopiero po wyzwoleniu Warszawy przybył tu jeden z przyjaciół Wandy Wasilewskiej, który zakopał rękopis w piwnicy jakiegoś domu. Z wielkim trudem rękopis udało się znaleźć.

Mieczysław Jastrun

Maj

O wezbrana zwycięstwem, unoszona dalą!
Gorąca rzeko ludzka — z zachodu — na zachód —
W głosach tych, co odeszli i tych, co wracają
Na ziemię niskich deszczów i wysokich ptaków.

Kto czuł na własnych stopach całą przestrzeń rozstań
Kto w oczach nie zwilżonych lazurami uniósł
Taką wiosnę, kto wczoraj jak kret spał pod runią,
Ten nie wrócił, lecz z martwych wywołany powstał.

Widząc powracających, widząc ocalonych
O zmieszanych z przestrzenią i ze śmiercią rysach,
Darmo chciałem tę chwilę zatrzymać, zapisać —
Minęła i odeszła do swych sióstr minionych.

A ja ledwom zmysłami otwartymi chwytał
Powietrze, wracających radość i zadumę,
Burzę chorągwi, w przyszłość wzlatujących z szumem
I kroki na wiosennie odmłodzonych płytach.

1945 r.

Włodzimierz Słobodnik

DOM W FERGANIE

Przed domem mym winograd tęskni za rozkwitem.
Pracowity gospodarz rozkopuje ziemię.
W powietrzu przez zimowe — ulewy umytym.
Azjatycki, leniwy, ciężki błękit drzemie.

Jak w biblii, w głębi sadu stoją kształtne krowy.
Rodzina gospodarza gotuje herbatę.
Przed domem na kamieniach i dym szuokowy.
Leci po całym sadzie, jak zwierzę kudłate.

A dalej płynie strumień pod zieloną rzęsą.
Gdy [illegible] napełniam wodą dzban uzbecki.
Nad strumieniem różowe bazie wierzb się trzęsą,
Woda szumi o jakiejś krainie niebieskiej.

Na drodze idą szare osiołki z szuokiem,
Albo rude wielbiądy ciągną sennym sznurem.
Nad powolnym, poważnym, miarowym ich krokiem,
Zamierzchłość wiesza pustyń upalną purpurą.

A przed zmierzchem, gdy w piecu siwy chróst rozpalę,
Liche psy zaglądają do kibitki mojej —
I czekam coraz smutniej, patrzę coraz dalej,
I zmroczniały na progu mej lepianki stoję.

Czekam, patrzę aż wreszcie nadciągnie zmierzchanie,
Pożegnalne promienie przemkną po ogrodzie,
I jak kwiat fantastyczny tu w Urbekistanie,
Zakwita Polska zorzą, lśniącą na zachodzie.

Urbekistan. Fergana 1942 r.

1) Szuok — chróst po urbecku.
2) Kibitka — lepianka.

Generalny plan odbudowy Warszawy

Architekci całego świata obradować będą w stolicy Polski

Za miesiąc przedstawi BOS do publicznego wglądu i oceny ogólny plan nowej Warszawy. Opinia publiczna jest już o jego zasadach powiadomiona przez liczne enuncjacje BOS-u, artykuły architektów stolicy i sprawozdania prasowe, ostatnio — sprawozdanie z obrad Naczelnej Rady Odbudowy Stolicy. Niemniej wyłożenie planu generalnego przez BOS będzie dla Warszawy niewątpliwie dużą sensacją.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES ARCHITEKTÓW W WARSZAWIE

Plan generalny i dotychczasowe osiągnięcia Biura Odbudowy Stolicy przedstawione będą wybitnym fachowcom USA, Anglii, ZSRR, Francji, Szwecji, Holandii i Szwajcarii. Po zaznajomieniu się z nimi architekci całego świata przyjadą do Warszawy na Międzynarodowy Kongres Architektów poświęcony głównie odbudowie Warszawy. Tu, w zniszczonej stolicy Polski będą mogli swą ocenę planów BOS-u, swe wnioski i doświadczenia skontrolować studiując teren i specyficzne warunki miejscowe.

Prezydent KRN ob. Bierut wyraził zgodę na Międzynarodowy Kongres i zjazd architektów nastąpić ma za kilka miesięcy.

ZWIĄZKI ARCHITEKTURY POLSKIEJ Z „CIAM"

„CIAM" — Instytucja Międzynarodowych Kongresów Architektury Nowoczesnej, skupiała przed wojną i łączy obecnie czołowe siły urbanistyczne i architektoniczne wszystkich niemal krajów. W polskiej grupie CIAM brali czynny udział architekci polscy, którzy dziś stanowią aktyw i kierownictwo BOS. Czynny udział brała t. zw. grupa Żoliborska wyrosła wokół Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej z tego rodzaju przodownikami pracy społecznej jak tow. prez. Tołwiński i człowiek nieodżałowanych wartości zmarły tow. Teoplitz. Plany budownictwa społecznego na Żoliborzu, Kole, Rakowcu i na Woli omawiane były na kolejnych zjazdach CIAM w Bazylei w r. 1928, we Frankfurcie, Berlinie, Brukseli Atenach, Londynie, Amsterdamie, La Sarraz, Paryżu, wreszcie w r. 1939 w Sztokholmie.

Pozbawiona poparcia własnego rządu w okresie sanacji — grupa społeczna z Żoliborza tam, na gruncie demokratycznej współpracy międzynarodowej, w gronie twórczych działaczy-architektów znajdowała zrozumienie.

Dziś współpraca zawiązana została na nowo. CIAM — jak się okazało działał w okresie wojny w krajach wolnych — jawnie, w krajach okupowanych — w podziemiach. Dziś czołowi jego przedstawiciele zajmują we wszystkich krajach świata przodujące stanowiska. W USA skupiają się wokół jednego z twórców zasad Architektury Nowoczesnej Franka Lloyda Wrighta i w słynnym uniwersytecie Harvarda. W Holandii prezes CIAM Cornelius v. Eesteren jest naczelnym architektem Amsterdamu, a skupiający się wokół niego urbaniści walczą zaciekle o racjonalną odbudowę zniszczonego Rotterdamu. — Szwedzki delegat CIAM Swen Markelius jest dyrektorem Biura Planowania Sztokholmu, we Francji Le Corbusier i August Perret są czołowymi członkami Najwyższego Naczelnego Kom. Urbanistyki i Architektury. Corbusier kieruje nadto nową wielką spółdzielnią architektów i inżynierów p. n. „Ascoral", mającą w swych założeniach całkowitą reformę budownictwa. Przedstawiciel rewolucyjnej Hiszpanii w CIAM — Jose Luis, jeden z członków rewolucyjnego rządu w Katalonii napisał na emigracji podstawową pracę o urbanistyce i prowadzi najaktywniejszą hiszpańską grupę CIAM. W Szwajcarii, Anglii, Czechosłowacji — wszędzie działają aktywy CIAM.

CZOŁOWI ARCHITEKCI ŚWIATA O WARSZAWIE

Problem Warszawy — najbardziej zniszczonego miasta na świecie — emocjonuje wszystkich czołowych architektów świata, stawiając przed ich oczami rozwiązania o jedynej w swym ogromie skali.

Biuro Odbudowy Stolicy i zaprzyjaźnieni z CIAM aktywni jego współpracownicy i kierownicy otrzymują z zagranicy mnóstwo charakterystycznych listów i pism. Pisze np. prezes CIAM arch. van Eestern z Amsterdamu:

„...Tu w Europie Zach. mówi się wiele o przebudowie. Nasze miasta mają być pono też przebudowane My — fachowcy wiemy jak się do tego zabrać, ale wiemy i to również, że wiedza nasza i umiejętności związane są ściśle z przebudową społeczeństwa i człowieka. Przyjazd wasz byłby b. pożyteczny i pouczający. Zobaczycie, jak organizujemy prace urbanistyczne, jakie istnieją możliwości ustawodawcze i o co rozbija się realizacja. Entuzjazm Wasz rozgrzeje nas z pewnością..."

A dalej: „W obecnych warunkach komunikacyjnych trudno chyba będzie zmontować zjazd w Warszawie. Ale wiem jacy jesteście dzielni i dlatego spełni się ten piękny sen".

Pisze arch. Hans Schmidt z Bazylei, który przez siedem lat pracował nad planem Magnitogorska, Orska i Makijewki i innych miast ZSRR a teraz stoi na czele Partii Pracy w Szwajcarii:

„Ideę utworzenia Komitetu Doradczego dla spraw Odbudowy Warszawy uważam za wspaniałą... Sprobujemy starać się o subwencję na ten cel ze strony Szwajcarskiego Komitetu Udziału w Odbudowie Krajów Zniszczonych Wojną".

Pisze z Pragi Czeskiej prof. arch. Oldrich Stary: — „Radujemy się myślą o najdalej posuniętej współpracy z wami w jaknajbliższej przyszłości.

Le Corbusier pisze z Paryża deklarując swój przyjazd i przesyłając wyrazy otuchy dla Warszawy; piszą z Londynu przedstawiciele British Council i RIDA — zgłaszając gotowość współpracy i wyrażając zainteresowanie pracami nad odbudową Warszawy.

W tych warunkach Międzynarodowy Kongres CIAM w Warszawie może i powinien stać się wielkim wydarzeniem na miarę światową, a jednocześnie punktem zwrotnym w zainteresowaniu całego świata sprawą odbudowy stolicy Polski.

—— o ——

Antoni Bohdziewicz

Zagadnienia filmu

Kino zajmuje się przeważnie człowiekiem dzisiejszym, jego trudnym i niewesołym życiem w niewoli radia i gazet, nafty i żelaza. Kino naświetla to życie poważnie, albo żartobliwie, tworząc dramaty i komedie. Czy to robi dobrze czy źle — to bardzo poważne zagadnienie, którym zajmiemy się kiedyindziej. Ale idąc po tej linii, kino niewątpliwie wykazuje zdrowy instynkt. Raz, że realizm treści, realizm wizualnych elementów, jakie daje kinu współczesność — z natury rzeczy kinu odpowiada, dwa, że jednym z zadań sztuk narracyjnych (powieść, teatr, kino) jest danie świadectwa epoce, w której te sztuki żyją, odnotowanie jej wzlotów i upadków. Rejestrując na wszelkie sposoby współczesność, kino (jeśli to robi bez f[illegible]) [illegible] artystycznym dokumentem pierwszorzędnej wagi dla nas i dla przyszłych pokoleń. To właśnie jest film historyczny sensu stricto. Chodzi tu nie tylko o kroniki i filmy dokumentarne, ale o wszystkie filmy, których tematyka jest umieszczona w epoce współczesnej powstaniu i rozwojowi kinematografii.

Ponieważ tło, sceneria zdarzeń z tej epoki — są nam dobrze znane i bliskie, możemy, patrząc na nie, bez przeszkód zwracać uwagę na sprawy istotne, to jest: poznawać nasze życie wewnętrzne i jego najgłębsze troski, nasze obyczaje, zalety i wady, urojenia i kłamstwa... Dlatego tylko na obszarach objętych współczesnością — mógł najlepiej rozwinąć się film obyczajowy i psychologiczny.

Idźmy dalej... Ciekawości ludzkiej nie wystarcza własne podwórko. A jak to jest gdzieindziej? Jak było dawniej?

Kino odpowiada na to skwapliwie, pokazując na ekranie egzotykę i czasy odległe.

Filmowe opowiadania egzotyczne rzadko się udają. Tło, sceneria — są egzotyczne i ciekawe, ale fabuła — byle jaka, naiwna i ckliwa, kłóci się z tłem, albo je fałszuje. To też wolimy od „King Kongów" i „Tarzanów" — rzetelne filmy dokumentarne Johnsona czy Byrda.

Film, który dla uproszczenia nazwiemy „historycznym", choć rzadko zasługuje na tę nazwę, bo przecież niewiele dba o prawdę — bierze sobie za temat zdarzenia i postacie z czasów minionych. Najchętniej ożywia przy tym postacie sławne i dobrze wszystkim znane: Napoleona, Nerona, Piotra Wielkiego, Joannę d'Arc. Kino eksploatuje w ten sposób „gotowe kompleksy wzruszeniowe" (Irzykowski), jakie przygotował kto inny, literatura, historia... Ponieważ historia daje postacie znane, już opracowane, zagwarantowane niejako, to film nie potrzebuje ich wielkości budować na nowo, wystarczy, jeśli ją zilustruje.

Nie dbając, jak mówię, o ścisłą prawdę historyczną, film historyczny stara się jednak o jej pozory, a więc także ucieka się do realizmu, który te pozory najłatwiej potrafi zachować.

Jeśli chodzi o czysto kinową wartość takich filmów, to pewnie jest nią ożywienie dziwnie ubranych postaci. Znamy je z książek, wiemy, że miały uczucia i postępki podobne do naszych, że żyły jak my, walcząc, kochając i nienawidząc, ale robiły to w scenerii tak odmiennej od współczesnej, w strojach tak dziwnych! Ciekawi więc nas, jak wyglądało ruszanie się figur z maskarady, jeśli maskarada trwała całe życie... Ich codzienne sprawy: praca, posiłki i rozrywki? Miłość i walka, rozmowy i samotność? Jak wyglądały owe „porachunki z widzialnością kosmosu" w czasach od nas odległych? Jak wyglądał Henryk VIII zajadający kapłona, królowa Elżbieta w nocnym szlafroku i w czepku, jak kłócił się Rembrandt z żywą galerią swoich modeli, a nawet jak kochały i zdradzały figury w kostiumach z fin de siecle'u, który tak prędko stał się dla nas epoką zamierzchłą.

Kino kładąc akcent na stronę wizualną zdarzeń, potrafi tutaj naszą ciekawość zaspokoić w stopniu znacznie większym niż teatr, gdzie dekoracje i kostiumy są—albo pretekstem do malarskiej stylizacji, albo wprost zawadą, ozdobą niepotrzebną i nieistotną.

Tak, ale i tutaj postawimy pewien warunek. Materializacja cieni wywołanych z przeszłości nie potrafi nas przekonać, jeśli nie będzie dostatecznie żywą, artystycznie prawdziwą. Wspaniałość wystawy, wierność kostiumów — nie przydadzą się na nic, jeśli elementy składowe filmu „historycznego" — z jednej strony nie będą odpowiadały wymaganiom estetyki filmowej, z drugiej — nie przyniosą widzowi prawdy artystycznej. Włoska np. specjalność: różne „Teodory" i „Scypiony", robione z takim nakładem pieniędzy i wysiłków ludzkich — nie wzruszały widza. Sceneria przypominała tu zazwyczaj operę, to jest ten rodzaj widowiska teatralnego, który zawiera najwięcej umowności. Bohaterowie zdradzali się jako poprzebierani i nie umiejący się ruszać aktorzy. Tymczasem piękny i prosty w środkach film Dreyera „Joanna d'Arc" — nie miał wcale bogatej wystawy, ani tysięcy statystów, ani scen batalistycznych wielkich jak lwowska panorama, za to dawał naprawdę ludzi żywych, ruszających się w niezwykłych strojach zwyczajnie i swobodnie i dawał wzruszające swą prawdą artystyczną opowiadanie.

Dlatego „ożywienie postaci w kostiumach" było tutaj nie tylko zabawą dla oka, nie tylko zaspakajało naszą ludzką ciekawość, ale potrafiło wywołać wzruszenia głębsze.

Niestety, podobne rezultaty — film „historyczny" osiąga rzadko. Najczęściej, upajając się zbytnio przepychem i liczbą, przynosi patos i nudę, manekiny z panopticum.

Pewną odmianą filmu „historycznego" jest filmowa opowieść biograficzna, w ostatnich czasach tak modna. Jest jedna rzecz w tym gatunku filmów rdzennie kinowa: zmiany, jakie zostawia na twarzy ludzkiej posuwające się życie.

Pięknie o tym mówi Rilke: „Są ludzie, którzy jedną twarz noszą latami, naturalnie — twarz się zużywa, brudzi, łamie w bruzdach, rozłazi się jak rękawiczki noszone w podróży.. Inni ludzie niesamowicie szybko zakładają twarze, jedną po drugiej i zużywają je. Wydaje im się zrazu, że zapas starczy na zawsze, ale ledwie dochodzą do czterdziestki — oto już ostatnia... Jest w tym oczywiście pewien tragizm..."

Tutaj kino spełnia tę samą cudowną funkcję, jak wtedy kiedy jest „lupą czasu" to jest kiedy podgląda rozkwitanie róży, rozwój kijanki, motyla i potem pokazuje to nam w kilku chwilach. Tym cudownym przemianom przypatrujemy się nietylko z ciekawością, ale i z wzruszeniem, i wiemy, że tylko kinu możemy je zawdzięczać. To filmowy walor takich opowiadań, jak „Henryk VIII", „Królowa Wiktoria", „Pasteur", „Rembrandt".

Wprowadzenie do kina mowy — filmową wartość filmów „historycznych" najczęściej gubi. Historyczne sławy zaczęły teraz wygłaszać autentyczne albo pseudo autentyczne teksty, obciążając zbytnią teatralnością (umowność mówienia obcym językiem), a także osłabiając tempo ruchu montażowego.

Kino lubi poza tym wkraczać w krainę fantastyki. It is hapiness to dream — sen jest szczęściem... Marzenia i wyobrażenia człowieka — pierwsze zdążały do powiększenia obszarów rzeczywistości o nowe prowincje, od wieków prowadziły poetów, wynalazców i podróżników, nic więc dziwnego, że postanowiły skorzystać z kina, tego nowego i cudownego narzędzia konkretyzacji naszych myśli..

Ale konkretyzując tematy fantastyczne, kino często potyka się i wywraca. Wbrew pozorom — wcale nie łatwo o dobry film fantastyczny. Kino chcąc rywalizować z poezją, z literacką bajką, przegrywa, jeśli zapuści się zbyt daleko, jeśli zapomni o liniach demarkacyjnych, jakie w pewnych regionach krainy fantastyki wytknęła kinu jego własna estetyka. Przykłady i bliższe wyjaśnienia — damy przy innej okazji.

A gdzie możemy najłatwiej zauważyć, kiedy kino „narusza granice", robiąc niedozwolone aneksje? Oto w przeróbkach na kino dzieł literackich.

Mianowicie, w swych poszukiwaniach tematu — kino rzadko kiedy tworzy oryginalnie, najczęściej korzysta z utworów gotowych, przerabia na scenariusze literaturę, stając się niestety, sztuką par excellence pasożytniczą (Irzykowski).

Złodziejskie praktyki kina spowodował jego szybki rozwój jako przemysłu. Powstało tak ogromne zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju „historyjki", że kino chcąc nie chcąc, musiało zawrzeć bliższą znajomość z literaturą, niestety, odrazu występując w roli oszusta. Jak najprędzej rzucono się na dzieła sławnych pisarzy i poetów. Umieszczenie na afiszu znanego tytułu i nazwiska było dobrym interesem, a o resztę mało kto dbał. Kino pozbawione orientacji estetycznej — nie oszczędziło ani Ewangelii, ani „Boskiej Komedii" Dantego.

Tymczasem „przekłady" literatury na kino wypadały prawie zawsze nieszczególnie, a nieraz fatalnie. Przeróbki nie wnosiły elementów nowych, a z wartości samego oryginału nic nie pozostawało.

Czy zawsze — próby przeniesienia utworu literackiego na ekran — skazane są na niepowodzenie?

Trzeba w każdym poszczególnym wypadku zbadać, czy książka kryje w sobie rudyment zdatny do filmowej przeróbki? Jakiś filmowy temat... Gdy go niema — gra nie warta świeczki, choćby autor był najsławniejszy... Szukając złota, nie przemywa się piasku w byle jakim strumyku. Niestety, filmowcy „przemywali" powieści i sztuki bez wyboru, nie zastanawiając się, czy ta literatura kryje w sobie ziarenka kruszczu kinowego.

Na pozór — mogłoby się zdawać, że wybór taki istnieje, że wszyscy się nad tą sprawą zastanawiają. Ciągle słyszymy, powiedzenia: to jest powieść kinowa, to — nadaje się na scenariusz.. cóżby z tego był za film i tp.!

Na nieszczęście, rzadko kiedy opinia bywa trafna, bo kto zna potrzebne do tego kryteria? Jakiś grafoman kinowy powiedział kiedyś u nas, że najcudowniejszą książką dla kina jest... powieść Bernanosa: „Pod słońcem szatana", a przecież to jest wierutne głupstwo!

W produkcji filmów decydują głównie względy handlowe i reklama, przynajmniej tam, gdzie kino jest własnością kapitału prywatnego. A znowuż kinu upaństwowionemu — grozi pokusa podporządkowania wszystkiego doraźnym zadaniom propagandowym... Powie ktoś: na straży artystycznych interesów kina powinni stać sami filmowcy... Racja, cóż kiedy wśród filmowców mało jest rzetelnych artystów, którzyby podpisując kontrakt nie wyrzekali się łatwo swego artystycznego Credo (jeśli je w ogóle posiadali).

I tu już przechodzimy na teren zagadnień praktycznych. Skoro powiedzenie: traduttore — traditore (przekład jest zdradą) w kinie jest najsłuszniejsze, skoro — prostoty i siły pewnych tekstów literackich kino nie potrafi zastąpić, skoro domeną kina jest tylko to, co da się pokazać w konkretnych, to powinno się szukać „historyjek" nie w gotowych utworach literackich, choćby najlepszych, ale poprostu u samych autorów, należy te historyjki u nich specjalnie zamawiać.

Tak, tylko że kino ma swój własny, specyficzny język i autor musi nauczyć się żeby mógł dać filmowy temat, musi ten język poznać biegle tym językiem dla filmu, „pisać". Dlatego niesłuszne są pretensje i żale filmowców u nas w Polsce, że z doraźnych kontaktów z literatami nic pozytywnego do tej pory nie wyszło, żaden dobry scenariusz! Filmowcy muszą zrobić wszystko, żeby autorom dać możność poznania estetyki kinowej, tych wszystkich artystycznych możliwości, jakie daje zdjęcie i montaż. A co zrobili do tej pory? Nic, albo prawie nic. Dobry literat nie odrazu będzie dobrym scenarzystą, ale może nim zostać i powinien, bo i tak bez niego — poziomu filmowych opowiadań nie da się podnieść. Któż, jak nie pisarz, dramaturg, potrafi stworzyć fikcję artystyczną, powołać do życia postacie wplątać je w konflikty, które coś znaczą i do czegoś prowadzą. Nie będzie w Polsce dobrych filmowych opowiadań, dopóki nie będzie dobrych scenariuszy, a nie będzie dobyrch scenariuszy, dopóki literaci nie zainteresują się filmem bliżej, dopóki nie zaczną dla filmu pracować.

Film polski winien taką współpracę zainicjować, nie zrażając się pierwszymi niespodziankami. Winien dla tej współpracy stworzyć jaknajlepsze warunki. Dlaczego nie ma do tej pory jakiegoś klubu dyskusyjnego na tematy filmu, jakichś dobrze zorganizowanych pokazów dla literatów, dlaczego nie uprzystępni się literatom książek z zakresu filmu, które są?

Choć pytania można mnożyć, nie chcę bynajmniej nadawać im zabarwienia wyrzutów czy pretensji. Film polski dopiero rozpoczyna nowe życie i może nie miał na te rzeczy czasu. Ale teraz, kiedy atelier dla produkcji filmowych opowiadań jest już gotowe, sprawa scenariuszy staje się paląca. Wołam o stworzenie platformy, na której literaci będą mogli poznać film i filmowców, a filmowcy literatów! Tylko z wzajemnej znajomości, więcej: z wzajemnej przyjaźni — może powstać dobry polski film.

Kinofikacja w Związku Radzieckim

Rada komisarzy ludowych ZSRR powzięła decyzję o polepszeniu stanu kinofikacji w 1946 roku. Zatwierdzono plan odbudowy i dalszego rozwoju sieci kinoteatrów. W bieżącym roku ilość instalacyj kinowych w kraju, w porównaniu z ubiegłym rokiem, zwiększy się o 50 procent.

W każdym miejskim i wojskowym ośrodku winien być otwarty przynajmniej jeden stały kinoteatr. Planuje się zwiększenie zapasu wypożyczonych filmów o 27.000 egzemplarzy. Biura wypożyczania filmów winny otrzymywać kopie obrazów z napisami w językach narodów danych republik. Zwiększa się znacznie produkcja projekcyjnych aparatów filmowych, sprzętu, części zapasowych i masowe odbijanie kopii filmowych.

„Magna Charta"

(v) W Waszyngtonie, w czasie uroczystej ceremonii bibliotekarz kongresu USA wręczył ambasadorowi Wielkiej Brytanii oryginał słynnej „Magna Charta", celem przewiezienia cennego dokumentu do Anglii.

Przez cztery lata Stany Zjednoczone strzegły najdroższego skarbu Wielkiej Brytanii, roztaczając nad nim troskliwą opiekę. Gdy Anglicy stali w obliczu walki na śmierć i życie, gdy dwa narody anglosaskie mobilizowały wszystkie swe siły dla wspólnej sprawy, znaleziono czas, aby bezcenny zwój pergaminu zabezpieczyć zdala od niebezpieczeństw wojny.

— Ten dokument z 1215 roku — oświadczył poseł brytyjski Balfour, — nie jest prywatną własnością narodu brytyjskiego. Należy od do wszystkich ludzi, którzy walczą o wolność. Walka człowieka o wolność sięga zamierzchłych czasów i nie jest zakończona. Jej pomnikiem jest dawna „Magna Charta".

Brytyjska Karta Wolności wraca do Wielkiej Brytanii w chwili, gdy toczą się tam obrady Organizacji Narodów Zjednoczonych, wraca jako symbol wszystkich walk o wolność człowieka.

„Getto walczy"...*)

Powstanie w getcie warszawskim — to, niewątpliwie, jeden z najbardziej dramatycznych, najbardziej wstrząsających epizodów drugiej wojny światowej. Sens historyczny tego epizodu wykracza daleko poza ramy militarnego faktu, określanego zazwyczaj zajęciem czy utratą pewnych pozycji bojowych, cyfrą strat po obu stronach, ilością zdobytego sprzętu wojennego i temu podobnymi wynikami starcia. Tu — w getcie warszawskim — podjęto walkę, przegraną zgóry; tu nikt nie liczył, bo liczyć nie mógł. na sukces i zwycięstwo, ani nawet na szczęśliwy los osobisty. Nie o życie tu w ogóle chodziło, lecz o śmierć: o skorzystanie z ostatniego przysługującego Żydom warszawskim prawa; z prawa wyboru rodzaju śmierci, która była nieodwołalna i nieuchronna. Każdy z obrońców tej straconej reduty i wszyscy, którzy znaleźli się w jej zamkniętych murach, znaczeni byli stygmatem zagłady. Człowiek przestawał tu być jednostką żywą, ludzką; stawał się tylko kroplą krwawego inkaustu, którym na kartach historii można dać świadectwo prawdzie: barbarzyństwu i okrucieństwu wroga, bohaterstwu i odwadze wbrew wszelkiej nadziei ze strony tych, co przeważającej potędze zdecydowali się stawić czoło.

Kiedy w lipcu 1942 r. rozpoczęli Niemcy systematyczną i masową „likwidację" getta warszawskiego, liczącego podówczas ok. 300.000 mieszkańców, kiedy poprzez mury tego getta przenikać poczęły pierwsze, ścisłe już i pewne, wiadomości o metodach „likwidacyjnych" w Treblince, przed stłoczoną w getcie rzeszą żydowską stanął okrutny dylemat: czy śmierć w komorze gazowej, śmierć zwierzęca, potworna, niewolnicza i pokorna, czy też — próba beznadziejnej walki, niosącej również śmierć nieuchronną, ale śmierć z bronią w ręku, śmierć mężnych bojowników, patrzących twarzą w twarz znienawidzonego, bezlitosnego wroga.

Nie łatwo było garści ofiarnej młodzieży żydowskiej narzucić swą wolę i swą decyzję wielotysięcznemu tłumowi skazanych na zagładę Żydów. W wytworzonej sytuacji egoistyczne hasło „ratuj się kto może", umacniane siłą instynktu samozachowawczego i złudną nadzieją indywidualnego ratunku, znajdowało powszechny posłuch i szerokie rozpowszechnienie. Niemcy, jako wytrawni truciciele dusz, potrafili „podzielić ludność żydowską na dwie części — jedną skazaną na śmierć — drugą — mającą nadzieję utrzymania się przy życiu. „...I powoli, z czasem, zdołali Niemcy wygrać tak jedną część przeciwko drugiej, że doszło do tego, „iż Żydzi jedni drugich poprowadzili na śmierć, byle tylko uchronić swoje własne życie".

„I w czasie trwania akcji „wysiedleńczej" nikt nie przeprowadzał jej tak gorliwie „jak Żyd-policjant, nikt nigdy tak nieustępliwie nie wypuszczał z rąk złapanego, jak jeden Żyd drugiego Żyda"... Policjanci żydowscy — pisze autor omawianej broszury — zatrzymywali, dla zdobycia wyznaczonego kontyngentu, każdego kto się nawinął pod rękę: „żydowskiego lekarza w białym fartuchu (fartuch sprzeda się później za drogie pieniądze na „Umschlagu"), matkę z dzieckiem na ręku, lub samotne, zagubione dziecko, szukające domu".

Walka z tym wrogiem wewnętrznym, z tą gangreną moralną, wszczepianą na różne sposoby rękami okupanta, wymagała wielu wysiłków, energii, poświęcenia i nawet takich środków radykalnych, jak likwidowanie poszczególnych gorliwców, tchórzów, zdrajców. Ogromna większość mieszkańców getta, wmawiając sobie wiarę w podstępne przyrzeczenia niemieckie o dobrych rzekomo warunkach życia i pracy „po przesiedleniu", decydowała się na wyjazd i tłumnie zapełniała teren załadunkowy (t. zw. Umschlag) na Stawkach, choć już tutaj miało się przedsmak piekła, oczekiwanego „przesiedlanych": „Chorzy, dorośli i dzieci ze szpitalika leżą opuszczeni w zimnych salach. Robią pod siebie i pozostają już tak w cuchnącej mazi moczu i kału. Pielęgniarki wyszukują w tym tłumie swoich ojców i matki i wstrzykują im dobrą, śmierć dającą morfinę. Czyjaś litościwa, lekarska ręka wlewa po kolei w rozpalone buzie obcych, chorych dzieci wodę z rozpuszczonym cjankiem. Należy jej się cześć — oddaje swój cjank. Bo cjank to teraz skarb najdroższy, nieodkupiony"...

W takich warunkach odbywała się końcowa faza „przesiedlania", po którym pozostało w getcie warszawskim już tylko ok. 60.000 Żydów: 30.000 robotników z firm niemieckich, 3.000 pracowników Gminy Żydowskiej i zgórą 20.000 niedobitków z poprzednich „przesiedleń", ukrywających się po piwnicach i strychach. Getto zostało zredukowane do terenu kilkunastu ulic, których mieszkańcy mają kolejno stawać się ofiarami ostatecznej już „likwidacji" całego obszaru getta. W tej sytuacji bardzo słabe liczebnie i źle uzbrojone grupy Żydowskiej Organizacji Bojowej, składającej się głównie z młodzieży socjalistycznej, postanawiają stawić opór planom niemieckim i organizują pośpiesznie akcję obronną.

19 kwietnia 1943 r. dochodzi do pierwszych walk z Niemcami, którzy wprowadzają do akcji czołgi, artylerię i samoloty. Powstańcy, za cenę wielkich ofiar, odnoszą początkowo sukcesy, broniąc Niemcom skutecznie dostępu w głąb getta. Straty Niemców, jak na tę wojnę z oddziałkami niewyćwiczonej i niemal bezbronnej młodzieży, są bardzo wysokie. Niemcy, oszczędzając swoich ludzi, przechodzą do innej taktyki. Zaczynają podpalać całe bloki domów, w których męczeńską śmiercią giną tysiące mieszkańców i zbiegów ze zniszczonych już ulic. Teren walk zwęża się w ten sposób coraz bardziej; zupełny brak wody, światła, żywności, środków opatrunkowych; amunicja jest na wyczerpaniu; unoszące się zewsząd dymy pożarów i swąd palonych ciał ludzkich tamują oddech, wygryzają płuca, mącą myśl i zdolność działania. Gorąco zamienia ulice getta w jakąć czeluść piekielną bez wyjścia i bez ratunku, — mimo to walki trwają dalej, broni się blok po bloku i dom po domu, a gdy już nie może być inaczej, bojowcy zabijają strzałami swych najbliższych i popełniają wkońcu samobójstwo.

Odpowiedzią na niemiecką propozycję „zaszczytnej kapitulacji", za czym ma pójść możność przeniesienia się z całym dobytkiem do obozów pracy, są strzały powstańców. Do 10 maja trwa nierówna i beznadziejna walka. Tegoż dnia garstka pozostałych przy życiu bojowców wydostaje się kanałami na powierzchnię ul. Prostej, gdzie oczekują ciężarówki, dostarczone przez AZ. Po tym — partyzantka w lasach, z której życie unosi już zaledwie kilku bojowców z getta, aby wziąć później udział w powstaniu warszawskim... A Niemcy tymczasem stają się panami getta, gdzie nie ma już nic, prócz zgliszcz i trupów. Drogie i haniebne było to niemieckie „zwycięstwo". Jeśli nie zawsze zwycięzca pretendować może o tytuł bohatera, to w tym wypadku pretensje takie byłyby najmniej uzasadnione. Tu bohaterstwo było wyłącznie i bezspornie po stronie zwyciężonych, a laur ich splótł się z cierniem męczeństwa w jeden symbol czynu niezapomnianego.

Bardzo potrzebna, zwięzła i rzeczowa, broszura Edelmana, jednego z najczynniejszych uczestników powstania w getcie warszawskim, przekazuje grozę jego dziejów pamięci potomnych. Czyni to bez patosu, bez efektownej pozy, bez frazesów i krasomówstwa. To „nieliterackie opowiadanie — pisze Zofia Nałkowska w przedmowie do książeczki o getcie — osiąga to, co udaje się nie wszystkim arcydziełom. Daje w słowie poważnym, celnym, powściągliwym wolny od frazesu protokół zbiorowego męczeństwa, utrwala mechanizm jego przebiegu. Jest także autentycznym dokumentem zbiorowej mocy ducha, ocalonej z największej klęski, jaką znają dzieje narodów".

Ta charakerystyka zawiera wszystko co potrzeba i uzupełnień nie wymaga.

Bolesław Dudziński.

*) Marek Edelman. Getto walczy. (Udział „Bundu" w obronie getta warszawskiego). Warszawa, nakładem CK. „Bundu", 1945; str. 67 i 1 nl.

Zgon wybitnego uczonego

W dn. 16 b. m. zmarł w Krakowie prof. dr. Leon Marchlewski, wybitny uczony polski. Leon Marchlewski ur. 15. 12. 1869 r., studiował na politechnice w Zurychu, a następnie odbywał studia naukowe przez lat 11 w Manchester. Od roku 1907 wykłada jako zwyczajny profesor chemji lekarskiej na wydziale lekarskim uniwersytetu Jagiellońskiego. Dziekan wydziału lekarskiego w latach 1913—1914 i 1925—1926. Od roku 1918 do 1923 był dyrektorem państwowego instytutu naukowego gospodarstwa wiejskiego w Puławach. W latach 1926—1927 i 1927—1928 piastuje godność rektora Uniw. Jagiellońskiego a następnie wice-prezesa Polskiej Akademii Umiejętności. Zmarły był członkiem stronnictwa ludowego. Na kilka dni przed śmiercią powołany został na posła K. R. N.

Z pośród całego szeregu prac naukowych i badawczych, które napisał, szczególnie podkreślić należy długoletnie badania i rozprawy oraz prace nad zielonym barwikiem roślin i pokrewieństwa tego barwika z czerwonym barwikiem krwi oraz prace nad konstytucją chemiczną cukru.

Kraina mlekiem płynąca

(Korespondencja własna „Robotnika")

Sztokholm, w styczniu.

Charakterystycznymi plamami na zielono-błękitnym tle krajobrazu Szwecji kładą się niezliczone stada brunatno-białych krów. Wielkie ich stada pasą się ... w ... czach i polanach, potrząsając dzwoneczkami, wspinają się krowy po stromych drogach leśnych i skrzętnie skubią trawę, ukrytą wśród mchów i paproci.

Na rozdrożach stoją staroświeckie, zbutwiałe, drewniane budki, do których codziennie rano wsuwą gospodarz bańki z mlekiem. O pierwszym brzasku dnia nadjeżdża z trzaskiem bicza gruby mleczarz, ociężale zeskakuje z koźla i ładuje bańki na platformę wielkiego wozu.

NAPÓJ NARODOWY

W miarę zbliżania się do miasta przybywa mu towarzyszy i kiedy stają przed centralą mleczarską, muszą się ustawić jeden za drugim i kolejno podjeżdżać pod szeroką płytę kamienną, ociekającą wodą i mlekiem.

Jak wino we Francji, a whisky w Ameryce, tak mleko jest narodowym napojem Szwedów, nim przekonamy się o tym ze statystyk, wystarczy powierzchowna obserwacja. W kawiarniach, restauracjach i barach — pierwsze i najczęstsze danie stanowi mleko, podawane w wysokich szklankach do lemoniady. W każdym wieku i w każdym stanie Szwedzi zapijają się mlekiem o każdej porze dnia i roku, przy tym w lecie wypijają go dwakroć więcej, niż w zimie.

600.000 LITRÓW DZIENNIE

Punktami skupiającymi produkcję mleczarską i rozdzielczymi dla okolicy są centrale mleczarskie, rozmieszczone równomiernie po całej Szwecji. Największą z nich jest centrala w Sztokholmie która zbiera mleko z pięciu sąsiednich prowincji. Jeżeli jakaś cyfra mogłaby świadczyć o słuszności tytułu o krainie, mlekiem płynącej, to choć ażby z tego właśnie Sztokholmu, który wypija dziennie 600 tysięcy litrów, a więc na jednego mieszkańca przypada w stolicy Szwecji litr mleka dziennie.

Trudno uwierzyć, że ten szary, ponury budynek, wtłoczony między bezbarwne domy okolicy dworcowej — jest najpotężniejszym zbiornikiem mleka w Szwecji. Ale wystarczy wejść na podwórze, zamknięte dokoła zabudowaniami, by znaleźć się w oszałamiającym wirze huku maszyn, krążących samochodów, ruchomych taśm metalowych, przesuwających nieskończone szeregi lśniących baniek. W nozdrza bije silny zapach mleka, masła i śmietanki, nogi ślizgają się po zawsze mokrej, wodnisto mlecznej kamiennej podłodze - posadzce.

Od pierwszej chwili praca odbywa się mechanicznie, robotnik kontroluje, przewozi, pakuje, przesuwa, ale właściwe funkcje z samym surowcem wykonuje maszyna. W momencie ustawiania baniek na wozie są one automatycznie liczone i ważone. Po przybyciu do centrali mleko z każdej bańki wędruje natychmiast do laboratorium, gdzie poddawane jest trzykrotnej kontroli. Jedną sprawuje sama centrala, drugą urząd zdrowia miasta Sztokholmu, trzecią departamenty poszczególnych prowincji. Wynik analizy drukuje się automatycznie na odpowiednich kartkach, segregowanych przez białe laborantki, poczem mleko rusza rurami w dalszą drogę do wnętrza budynku, a bańki suną taśmowe do wielkich kadzi, w których są myte, a następnie do suszarni, gdzie schną w temperaturze 100 stopni. Kontrolerzy sprawdzają, czy bańki są niezardzewiałe i całe, takie daje się do naprawy, po czym wszystkie dobre wracają na wieś do gospodarzy.

Pierwsza kontrola bada mleko pod względem smaku, zapachu, koloru, trwałości i zawartości tłuszczu i określa jego wartość w stosunku do rynkowych cen masła i mleka. Badanie bakteriologiczne nastawione jest specjalnie na wyszukiwanie prątków gruźlicy.

Następny etap stanowi jakby przemieszanie mleka w olbrzymich kotłach, gdzie zapomocą szeregu operacji chemicznych i mechanicznych nadaje się mleku wymagany skład standartowy, a więc np. przepisowe 3% tłuszczu, wymaganą gęstość i kolor. Jednocześnie w laboratorium pomocniczym prowadzi się dalsze badania najnowszymi metodami odczynników chemicznych.

Każdy etap tej wędrówki mleka po piętrach, kotłach, rurach, jest niezmiernie ciekawy, ale może najbardziej imponujące wrażenie wywiera olbrzymia hala maszyn pasteryzacyjnych, funkcjonująca całkowicie automatycznie. Pasteryzacja polega na zabiciu wszelkich bakterii, znajdujących się w mleku, zapomocą poddania go działaniu wysokiej temperatury na jakiś czas. W tym wypadku temperatura wynosi plus 72 stopnie na przeciąg dwudziestu sekund.

W tej jednej hali pasteryzacji podlega blisko 50 tysięcy litrów na minutę. Ale nie tylko się tu pasteryzuje, posłuchajcie. Każda maszyna — a jest to wynalazek szwedzki — składa się z szeregu płyt metalowych, dosyć cienkich, z wyżłobionymi rowkami, wzdłuż których płynie mleko. W każdej płycie kolejno panuje coraz wyższa temperatura aż do wymaganej maksymalnej. Po pasteryzacji mleko odpływa z maszyny i rurami dostaje się do maszyny sąsiedniej, pokrytej rosą i bardzo zimnej. Tutaj w odwrotnym procesie mleko podlega ochłodzeniu do plus czterech stopni też zapomocą systemu tym razem coraz zimniejszych płyt metalowych.

Nie dość na tym. Jeżeli temperatura maksymalna jest zbyt niska, lub zbyt wysoka, dopływ mleka automatycznie ustaje i maszyna dzwoni na alarm, zapalając jednocześnie światełko sygnalizujące. Kontrolujący robotnik przybiega wtedy z sąsiedniej sali i reguluje odpowiednio temperaturę.

Z tej to magicznej pieczary spływa mleko w stanie czystym, znormalizowanym i ochłodzone — do szeregu wielkich zbiorników, umieszczonych w bardzo hałaśliwe hali, pełnej szczęku i huku. Tutaj bowiem odbywa się automatycznie butelkowanie i dźwięk potrącanego szkła aż rani uszy.

Po długiej taśmie metalowej suną nieskończone rzędy butelek pod gorące fale wody, która je dokładnie myje. Specjalne światło pozwala kontrolującym robotnikom doskonale sprawdzić czystość każdego naczynia. Na godzinę przesuwa się w ten sposób blisko 40 tysięcy butelek. Mleko z kotłów wlewa się do podsuwających się naczyń, po czym na szyjki naskakują metalowe zatrzaski z datą jutrzejszą. Do jutra dzisiejsze mleko musi być sprzedane.

Ściany hali rozdzielczej składają się w połowie z wielkich okien tak, aby przechodzień mógł widzieć, jak wygląda proces butelkowania mleka, które pije. Mleko butelkowe jest o kilka groszy droższe od mleka z bańki.

W tym miejscu mleko opuszcza centralę, wstąpiwszy jeszcze na jedną do kilku godzin do specjalnej chłodni, gdzie się oziębia, co szczególnie w lecie stanowi o jego większej trwałości.

MASŁO

Drugą dziedziną pracy centrali sztokholmskiej jest rozdział masła, które przychodzi tutaj w stanie gotowym i znowu podlega przede wszystkiem najdokładniejszym badaniom w specjalnym laboratorium o zapachu masła, smaku mleka i, które jest takie śliskie i tłuste, jak nasmarowana masłem patelnia.

Największe tempo, przynajmniej dla przeciętnego obserwatora, rozwijają cztery fantastyczne maszyny, których zadaniem jest krajać i pakować bryły masła. W olbrzymich kadziach podjeżdża masło już zbadane i standartowe, to znaczy, zawierające przepisową ilość tłuszczu i wody. Białe maszyny wchłaniają je łapczywie, wyciskają w foremne prostopadłościany, przycinają gdzie trzeba i zawijają w pergamin w tempie 60 sztuk na minutę. Kontrolujący robotnik waży co dziesiąty mniej więcej nawałek. Zapakowane w ten sposób masło płynie niemal w czterech rzędach po idealnie gładkiej taśmie stalowej i w pewnym miejscu jest automatycznie liczone. Dalej ręcznie już wkłada się paczki do pudełek o wadze 5 i 25 kg. i ustawia w chłodni. Jak widzimy, zarówno mleko, jak masło otrzymuje konsument w możliwie doskonałym stanie i z absolutną pewnością ich wartości zdrowotnej. I to ma niezmiernie wielkie społeczne znaczenie.

NA ZASADACH SPÓŁDZIELCZYCH

Sama organizacja jest też zjawiskiem par excellence społecznym, powstała bowiem z inicjatywy i udziału wyłącznie rolników na zasadach spółdzielni wytwórców, wszystkich zaopatruje i wszystkim daje poważne dochody. Założona w r. 1915 przez tysiąc ludzi, urosła ostatnio do 27 tysięcy członków, wybudowała szereg nowoczesnych mleczarni, centralizujących coraz bardziej dawną organizację mleczarską, rozbitą na niepraktyczne małe mleczarnie. Inne centrale wyrabiają przeróżne gatunki sera z wszelkimi francuskimi gatunkami włącznie, stworzono poza tym fabryki przetworów mlecznych innego rodzaju i t. p.

Podczas wojny gospodarka mleczna Szwecji, nastawiona już wybitnie eksportowo, przed rokiem 1939, przeżyła poważne wstrząsy. Nieurodzaj zmniejszył stan bydła o 30%, a jednocześnie konsumpcja mleka wzrosła niemal o 100% z powodu ograniczenia innych środków spożywczych. Chcąc zaspokoić wzrastające potrzeby ludności, trzeba było zwrócić się o pomoc do daleko położonych okolic południowych Szwecji, skąd w olbrzymich cysternach sprowadzano przez całą wojnę tysiące litrów mleka dziennie.

W ten sposób sytuacja została uratowana, a najbliższe lata mają przynieść wzrost ilości bydła i powrót do samowystarczalności.

Dużo jeszcze myśli i uwag nasuwa Centrala Mleczarska w Sztokholmie, stanowi bowiem chlubny rezultat pracy, prowadzonej nie dla zysku, ale z wyraźnym celem służby dla dobra ogółu.

POMOC DLA EUROPY

Szwecja nie zapomina i w tej dziedzinie o dziele pomocy dla Europy. Ponieważ sama miała trudności aprowizacyjne, jak wyżej wspomniałem, musiała się ograniczyć w rozmiarach pomocy, ale jednak zdobyła się na produkcję mleka tak zwanego suchego, które znane jest i przyjmowane z wdzięcznością przez zgłodniałe rzesze wyniszczonej Europy. Kraje skandynawskie objęte są dalej idącą pomocą, otrzymują naprzykład wielkie ilości sera.

I jeszcze jedną gałąź społecznej akcji Centrali Mleczarskiej warto tu może opisać ze względu na jej aktualność zarówno przedwojenną, jak i tymbardziej powojenną w Polsce i z cichym życzeniem, by mogła być u nas jaknajprędzej i jaknajpowszechniej wprowadzona. Jakkolwiek bowiem kraj nasz był niegdyś nie tylko mlekiem, ale i miodem płynący — zdarzało się, że matki nie miały pokarmu dla swoich dzieci i że zarówno te matki, jak i ich dzieci mleka wogóle nie piły.

Opieka nad karmiącą matką i dzieckiem zorganizowana jest przez Centralę w ten sposób, że kobiety, które z jakichkolwiek powodów mają nadmiar pokarmu, oddają go dzieciom, pozbawionym mleka matki. Dające matki znajdują się pod stałą obserwacją lekarską, ich mleko, zbadane laboratoryjnie, zlewa się do specjalnie barwionych butelek i rozsyła do zarejestrowanych niemowląt. Obecnie i stale zresztą pokarmu tego nie wystarcza dla wszystkich zgłoszonych. Matki sprzedają swój pokarm po cztery korony za litr i dlatego zachodzi konieczność opieki nad ich dziećmi, by, powodowane chęcią zysku, nie głodziły własnych niemowląt.

Akcja pomocy dzieciom w tej dziedzinie zatacza stopniowo coraz większe kręgi. Tak, dzięki dobrze zorganizowanej gospodarce płynie mleko szerokim nurtem w krainie szwedzkiej i w zdrowej krwi szwedzkich dzieci, młodych i starców, chłopów i mieszczan, biednych i bogatych.

Może dlatego dzieci szwedzkie są takie białe i jasne, dziewczęta mają mleczne cery, a młodzi ludzie tak powolne ruchy, jak by pływali w mleku.

Może nieprędko danym nam będzie osiągnąć ten ideał mleczny, który potrzebniejszy nam jest, niż kiedykolwiek, ale w dążeniu do jego realizacji pamiętać musimy o konieczności upowszechnienia go dla ludzi tak, jak powszechnym i dostępnym dla wszystkich jest powietrze.

Jadwiga Lasocka.

Martyrologia polskiego więźnia

Tow. Wice-Prezydent Szwalbe otrzymał następujący list od tow. Rojki z lazaretu w Szwecji.

Szanowny Obywatelu Prezydencie!

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia zasyłam najserdeczniejsze życzenia Dobrych i Wesołych Świąt pierwszych w Wolnej i Demokratycznej Polsce.

Przy okazji pozwolę sobie opisać krótko moje przejścia zagranicą. Po szczęśliwym wydostaniu się z Pawiaka, byłem zmuszony „opuścić" Polskę, więc wybrałem jedyną możliwą w owym czasie drogę przez Niemcy, Danię, Norwegię i Szwecję do walczących wojsk polskich w Anglii. Po przybyciu do Norwegii z transportem Polaków do robót w dn. 7.1.44 r. pod krąg polarny — trzy miesiące musiałem oczekiwać na możliwe warunki atmosferyczne i przygotowanie się do najtrudniejszego etapu ucieczki.

Dnia 9.IV.44 r. w grupie sześciu Polaków na nartach wyruszyliśmy do granicy szwedzkiej. Po 18 godzinnej, przez góry, przy 27 stopn. mrozie, jeździe, będąc tylko ½ km. od granicy, zostaliśmy otoczeni przez ostrzeżone telefonicznie posterunki niemieckie SS. Po różnego rodzaju torturach, w czasie których odmroziliśmy nogi — pod silną eskortą musieliśmy drogę powrotną do więzienia odbywać także na nartach. Ja, mając najgorzej odmrożone nogi, nie mogąc założyć butów, odbyłem tę jazdę na odległość 40 km. tylko w skarpetkach.

Następnie zostaliśmy przewiezieni koleją do więzienia S. D. w Trondheimie, skąd po 2-tygodniowym pobycie i śledztwie S. D. z już gnijącymi stopami, ja wraz z kolegą odstawieni zostaliśmy do niemieckiego szpitala, gdzie zamiast leczenia decyzją lekarza („amputować im nogi, drugi raz nie uciekną na Szwecję") miałem obcięte po pół stopy u obu nóg. Z powodu „normalnego" leczenia niby jako jeńców politycznych nastąpiły dalsze operacje. Po 3 miesiącach na dalsze „leczenie" zostałem przesłany do obozu koncentracyjnego największego w Norwegii — Grini, gdzie wytrzymałem do kapitulacji Niemiec. Po kapitulacji leżałem w szpitalach norweskich w Oslo, a obecnie na dalszą kurację zostałem przewieziony do Szwecji, skąd po odbyciu jeszcze jednej operacji (poprawki-transplantacji) i będąc zdolny do chodzenia i pracy, powrócę wreszcie do Polski i do Waszej dyspozycji.

Zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienia, życzę wszystkiego najlepszego i powodzenia w budowie Polski Demokratycznej, pozostaję

ze spółdzielczym pozdrowieniem
Julian Rajko

Karantaeul-Lazaret
Ramloese-Brunn
17.XII.45 r.

Import autykułów pierwszej potrzeby

Nowa struktura polskiego handlu zagranicznego

Struktura polskiego handlu zagranicznego uległa zasadniczym zmianom w porównaniu z okresem przedwojennym. Artykuły takie, jak mięso, tłuszcze, produkty nabiałowe z powodu niedoboru na rynku wewnętrznym nie mogą być eksportowane. To samo dotyczy surowca drzewnego, wskutek kolosalnego przetrzebienia lasów przez okupanta. Zniszczenie fabryk uniemożliwia eksport wyrobów przemysłowych.

Dzięki przyłączeniu ziem na zachodzie kolosalnie wzrosły możliwości eksportowe węgla, a ponadto możemy wywozić sól, sodę, a także takie produkty, jak zioła lecznicze, grzyby, jagody, a w przyszłości i wyroby przemysłowe.

W zakresie importu wchodzą w rachubę w pierwszym rzędzie surowce przemysłowe, jak rudy żelazne i metalowe, wełna, bawełna, maszyny, artykuły spożywcze, nawozy sztuczne, surowce chemiczne i wyroby tekstylne.

Należy się liczyć, że w miarę uruchamiania fabryk zwiększać się będą możliwości eksportowe gotowych wyrobów przemysłowych, a w miarę usprawnienia gospodarki rolnej — będziemy mogli wywozić produkty spożywcze, zaś importować surowce przemysłowe.

„Społem", Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P., jako jedna z największych organizacji społecznych dopuszczonych do handlu zagranicznego, przygotowuje już szereg transakcji importowych, w szczególności w dziedzinie najbardziej potrzebnych dla naszego rynku artykułów, jako to: mąka i ryż, śledzie, ryby, masło, groch, fasola i wino. Transakcje te są zapowiedzią odradzania się polskiego handlu zagranicznego po nawałnicy wojennej.

— o —

Czy nie za dużo knajp?

W Nr. 57 „Dziennika Ustaw R. P." z 1945 r. został ogłoszony dekret o koncesjonowaniu przedsiębiorstw przemysłu gastronomicznego. Na zasadzie dekretu, przemysł gastronomiczny, obejmujący: restauracje, bary, bufety, paszteciarnie, kawiarnie, cukiernie, winiarnie, stołówki i jadłodajnie, wolno prowadzić jedynie po uzyskaniu koncesji.

Ważnym jest przepis, że osoby, które prowadzą dotychczas przedsiębiorstwa przemysłu gastronomicznego, obowiązane będą w ciągu dwóch miesięcy od dnia wejścia w życie wymienionego powyżej rozporządzenia wykonawczego wystąpić do właściwej władzy o udzielenie koncesji. Wydanie tego rozporządzenia przewidywane jest w najbliższym czasie. Przedsiębiorstwa prowadzone bez udzielenia koncesji, względnie które nie wystąpią o jej uzyskanie w przewidzianym powyżej terminie oraz te, które uzyskają decyzję odmowną, ulegną przymusowemu zamknięciu.

Osoby, prowadzące przemysł gastronomiczny z naruszeniem przepisów dekretu lub przepisów, dotyczących jego wykonania, podlegają pozatym karze zgodnie z postanowieniami prawa przemysłowego.

Wyjazd przedstawicieli

przem. węglowego i energetycznego do Szwajcarii

KATOWICE PAP. Z ramienia przemysłu węglowego i energetycznego wyjechała do Szwajcarii specjalna komisja, celem zorientowania się, co do możliwości w dostawie maszyn na potrzeby wymienionych przemysłów. Chodzi zarówno o zakup nowych maszyn, jak i remont starych oraz ustalenie terminu dostaw.

—o—

WIEŚCI Z KRAJU

DOKP — ŁÓDŹ PRZEKROCZYŁA PLAN

W grudniu ub. r. przekroczony został w DOKP Łódź plan naprawy wagonów. I tak w Ostrowie Wlkp. uzyskano nadwyżkę 173 naprawionych wagonów towarowych, co stanowi 18 proc. przekroczenia planu. W tym samym czasie przekroczono plan naprawy wagonów osobowych o 27 proc.

We wszystkich warsztatach pomocniczych przy naprawie bieżącej wagonów towarowych plan został wykonany z nadwyżką 72 proc., co wynosi 1924 wagonów towarowych. Plan naprawy w tych samych warsztatach wagonów osobowych przekroczono z nadwyżką 8 proc.

„BŁYSK" I JEGO ŁĄCZNICY UJĘCI

Przy pomocy Milicji Obywatelskiej i Wojska władze Bezpieczeństwa zlikwidowały trzydziestopięcio osobową bandę terorystyczno-rabunkową pod dowództwem „Błyska" Kempińskiego, grasującą na terenie powiatów Ostrów Wlkp., Krotoszyn. Banda występująca jako AK., uzbrojona w dwa działka przeciwpancerne, automaty i CKM-y nękała napadami ludność okoliczną oraz dopuszczała się napadów i mordów. Przy przeprowadzonej obławie 24 członków zostało zabitych, jeden ciężko ranny, a dowódca z kilku bandytami zdołał zbiec. Dopiero w drugiej obławie zaaresztowano dowódcę Jana Kempińskiego wraz z dwoma łącznikami. Banda „Błyska" występowała w mundurach Wojska Polskiego. Składała się z elementów reakcyjnych, volksdeutschów, dezerterów Wojska Polskiego oraz ludności powiatu Ostrowskiego, wciągniętej do bandy terrorem.

UKARANI ROLNICY

Starosta pow. grudziądzkiego przedsięwziął energiczną akcję w związku ze ściąganiem świadczeń rzeczowych. Kilkudziesięciu rolników, którzy nie wypełnili obowiązków względem Państwa i nie oddali dotychczas ani jednego kilograma zboża z nałożonego kontyngentu, ukaranych zostało grzywną w wysokości od 500 do 2.000 zł. Stosunkowo niski wymiar kary jest na razie przestrogą. W przyszłości mandaty karne zostaną bezwzględnie podwyższone.

40 SAMOCHODÓW DLA WOJ. KIELECKIEGO

Woj. kieleckie otrzymało 40 samochodów UNRRA. Są to samochody ciężarowe o nośności trzech ton, przeznaczone na wiosenną akcję siewną. Samochody te przydzielone zostały przez Ministerstwo Rolnictwa.

NIE UKRYŁ SIĘ...

W Myśliborzu przytrzymano niejakiego Floriana Sikorskiego, który okazał się dawniejszym agentem Gestapo. Jak wykazało śledztwo, Sikorski działał na szkodę Polski, wielu Polaków wydał w ręce zbirów hitlerowskich, werbował młodzież do Rzeszy itd. Za jego niecne czyny partyzanci polscy wydali już na niego wyrok śmierci; nie można go było jednakowoż wykonać, ponieważ Sikorski stale znajdował się w towarzystwie żandarmów niemieckich.

Obecnie nie minie go zasłużona kara.

INTENSYWNA PRACA WARSZTATÓW KOLEJOWYCH BYDGOSKICH

Główne Warsztaty Kolejowe w Bydgoszczy remontują miesięcznie przeciętnie 800 wagonów. Od czasu uruchomienia warsztatów do końca grudnia 1945 r. naprawiono ogółem 8.086 wagonów. Należy zaznaczyć, że roczny plan nie przewidywał średniej miesięcznej wyżej 738 wagonów.

Warsztaty pracują obecnie na dwie zmiany. Pomimo wielu trudności, braku materiału i ciężkich warunków aprowizacyjnych, pracownicy warsztatowi zdobywają się na największe wysiłki, ażeby w jak najprędszym terminie zwiększyć ilość naprawionych wagonów i polepszyć warunki transportowe w Polsce.

Teatr Polski otwarty!

„Lila Weneda" pierwszą premierą

Teatr Polski rozpoczął w dniu 17 bm. swą normalną pracę jako Teatr Państwowy.

Otwarcie odbudowanego przybytku sztuki, które odbyło się w ramach obchodu pierwszej rocznicy oswobodzenia stolicy, było nie tylko świętem sztuki i sceny polskiej — ale zarazem aktem symbolizującym ducha odbudowy stolicy i odradzającego się życia kulturalnego w nowej demokratycznej Polsce.

Dzięki niezmordowanej pracy grona entuzjastów z dyrektorem Arnoldem Szyfmanem oraz wydatnej pomocy Rządu powstała wśród ruin stolicy placówka, która niewątpliwie przodować będzie w życiu artystycznym kraju i przyczyni się do upowszechnienia kultury teatralnej.

Wnętrza odbudowanego i odnowionego Teatru Polskiego świecą świeżymi barwami ścian, jarzą się światłem żyrandoli i kinkietów. Zwraca uwagę piękna nowa kurtyna. Ściany foyer wybite błękitną tkaniną — nad lutrami 4 panneaux, malowane temperą, przedstawiające sceny z commedia del arte — dzieła Tadeusza Gronowskiego, nad drzwiami tegoż autora — supra porty, symbolizujące poezję i literaturę.

Widownię teatru w dniu jego otwarcia wypełnili zaproszeni goście: W loży prezydenta KRN zasiedli wiceprezydent KRN tow. Stanisław Szwalbe, członek prezydium KRN Roman Zambrowski, oraz premier tow. Osóbka-Morawski. W sąsiednich lożach zajęli miejsca: Marszałek Rola-Żymierski, członkowie Korpusu Dyplomatycznego, Prezydent m. st. Warszawy St. Tołwiński. W pierwszych rzędach parteru — członkowie Rządu, przedstawiciele władz państwowych, nauki, sztuki, prasy, partii politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych.

Odegrano „Lillę Wenedę" Słowackiego.

Ogólny poziom artystyczny przedstwienia przygotowanego pod kierunkiem reżyserskim Osterwy, był bardzo wysoki, Brydziński — Lech, Pancewiczowa — Gwinona, Osterwa — Ślaz, Barszczewska — Lilla Weneda, Broniszówna — Roza Weneda, Buszyński — Derwid — na czele całego zespołu wznowili najpiękniejsze tradycje polskiej sztuki dramatycznej. Dekoracje i kostiumy Wacława Borowskiego oraz ilustracja muzyczna Tadeusza Szeligowskiego tworzyły stylową oprawę widowiska.

W przerwie między drugim a trzecim aktem odbyła się na scenie w obecności wiceministra kultury i sztuki Kruczkowskiego uroczystość dekorowania grupy pracowników teatru artystycznych i technicznych Krzyżami Zasługi nadanymi przez Prezydium KRN. W serdecznych słowach przemówił do zebranych prezydent miasta Tołwiński, wręczając odznaki Złotego Krzyża zasługi: Wojciechowi Brydzińskiemu, dyr. A. Szyfmanowi, Juliuszowi Osterwie; zaś srebrne i brązowe krzyże zasługi wicedyr. Stefanowi Martyce, ob. ob. Bielińskiemu, Płochockiemu, Materce, Nalewajskiemu, Romańczukowi, Rzątkowskiemu i Majewskiemu. Wszystkich odznaczonych publiczność witała gorącymi oklaskami.

Na zakończenie Prezydent miasta Tołwiński złożył odznaczonym życzenia długich lat pracy dla pożytku Teatru Polskiego.

Robotnicy gospodarzami fabryk

Konferencja Państw. Przemysłu Spożywczego

(ws) W dniu 16 b. m. w Klubie Inteligencji Pracującej w Warszawie przy ul. Mokotowskiej odbyła się konferencja dyrektorów Centralnych Zarządów Państwowego Przemysłu Spożywczego.

Obrady zagaił Dyr. Centr. Zarządu — ob. Okulicz. Przemówienie programowe o celach i zadaniach Państwowego Przemysłu Spożywczego wygłosił podsekretarz stanu — dr. Nowiński. O przygotowaniach do wykonania planu mówił dyr. Miller.

Państwowy Przemysł Spożywczy przystąpił obecnie do pracy według ustalonego planu. Praca Przemysłu spożywczego zorganizowana została dokładnie aż do najmniejszych komórek administracyjnych i technicznych. Plan obejmuje wszystkie czynniki produkcyjne, koszta i warunki gospodarowania. Budżet na rok 1946 wynosi 18 milionów złotych.

Ustalony plan uwzględnia postulaty robotników, zatrudnionych w fabrykach Państwowego Przemysłu Spożywczego. Robotnicy będą czuli się gospodarzami tych fabryk. Centralny Zarząd będzie dbał o możliwe polepszanie warunków pracy i płacy. Z pośród robotników będą wysunięte kandydatury na kierownicze stanowiska. Klasa robotnicza bowiem, będąca elementem twórczym, musi brać udział w procesie produkcyjnym na wszystkich jej szczeblach od najmniej wykwalifikowanego robotnika do kierownika fabryki.

Organizacja Państwowego Przemysłu Spożywczego w Polsce opiera się na zjednoczeniach rejonowych, których centralą jest Ogólnopolskie Zjednoczenie. Zjednoczenie kierowane jest przez Centralny Zarząd Państwowego Przemysłu Spożywczego, podlegający Ministerstwu Aprowizacji i Handlu.

—— o ——

Dzień Warszawy

O PAMIĄTKI NUMIZMATYCZNE Z OKRESU OKUPACJI

Gabinet Numizmatyczny Muzeum Narodowego w Warszawie pragnie zgromadzić pamiątki, związane z agresją niemiecką, w zakresie numizmatyki.

Poszukiwane są: medale i medaliki okolicznościowe, monety prowizoryczne (np. kursujące w gettach i obozach), jak również bony (banknoty papierowe).

Dyrekcja Muzeum Narodowego w Warszawie zwraca się z gorącym apelem do instytucji i osób prywatnych, posiadających wymienione wyżej pamiątki, o oddanie ich do zbiorów publicznych.

PRZERWA W DOSTAWIE PRĄDU NA UL. MOKOTOWSKIEJ

Elektrownia Warszawska wyłączy dn. 20. I. 46 r. na pięć dni następujące domy w Warszawie: ul. Mokotowska 57, 59, 63, 65, 67, 73, 46, 48a, 52, 58, 60, 62, 64.

NOMINACJA NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM

Profesorem nadzwyczajnym historii powszechnej średniowiecznej na Uniwersytecie Warszawskim mianowany został docent dr. Tadeusz Manteuffel. Prof. Manteuffel pełnił w czasie okupacji funkcje kierownika sekcji historycznej tajnych kursów uniwersyteckich, ostatnio zaś zajmował stanowisko profesora kontraktowego Uniwersytetu Warszawskiego.

POCZĄTEK ZAJĘĆ W ZAKŁADZIE FIZYKI DOSWIADCZALNEJ

Zakład Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego zawiadamia, że zajęcia w pracowni fizycznej II dla zaawansowanych słuchaczy nauk ścisłych w szczególności fizyków rozpoczną się w poniedziałek, 21 stycznia 1946 r. o godz. 15 w gmachu Instytutu Fizyki Doświadczalnej przy ul. Hożej 69.

Zapisy do Pracowni II przyjmowane są w gmachu Instytutu Fizyki Doświadczalnej, Hoża 69, parter, pokój 113.

1 LUTEGO ROZ[illegible] SIĘ KURS BIBLIOTEKARSKI

Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy rozpoczyna z dniem 1 lutego 1946 r. sześciomiesięczny kurs biblìotekarski.

Ostateczny termin zgłoszeń upływa z dn. 20 stycznia 1946 r.

Informacji udziela i zapisy przyjmuje Referat Bibliologiczny Biblioteki Publicznej przy ul. Koszykowej 26: w poniedziałki i czwartki w godz. 10—12, we wtorki i piątki w godz. 16—18

ODCZYT W IZBIE LEKARSKIEJ

Zarząd Klubu Lekarzy Izby Lekarskiej Warszawsko - Białostockiej zawiadamia, że w dniu 27. I. br. (w niedzielę) o godz. 11 w lokalu Izby Lekarskiej (Koszykowa 37), po zebraniu członków wygłoszony zostanie odczyt p. t. „Humor w medycynie". Goście i rodziny kolegów mile widziane.

MŁODZIEŻ GÓRNICZA NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM

Dnia 16 b. m. w lokalu Bratniej Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego młodzież akademicka gościła delegację górników śląskich, która przywiozła dla młodzieży stolicy dar w postaci 1.000 ton węgla.

Imieniem Bratniej Pomocy przywitał gości w serdecznych słowach Prezes Bratniej Pomocy ob. Szklarczyk, który dziękując młodzieży górniczej za jej cenny dar, zaznaczył, że młodzież akademicka ze swej strony uczyni wszystko, by pomóc młodzieży pracującej poznanie nauki i kultury polskiej.

Po uroczystym obiedzie delegacja śląska zwiedziła bibliotekę i gmachy Uniwersytetu Warszawskiego.

Z ŻYCIA PPS PARTII

MANIFESTACJE W DNIU WYZWOLENIA STOLICY

W związku z uroczystościami w dniu Wyzwolenia Warszawy Woj. Kom. PPS. Wydział Miejski zawiadamia, że poza uroczystościami wojskowymi i o charakterze lokalnym w dniu 16, 17, 19 odbędzie się dnia 20. I. 46 r. o godz 10.30 wielka manifestacja Org. Politycznych oraz defilada wojsk na Pl. na Rozdrożu.

W związku z powyższym WK. PPS Wydział Miejski wzywa wszystkie Dzielnice wraz z Kołami i ze sztandarami, by wzięły udział w tej manifestacji.

Zdając sobie sprawę, jak donośnym jest dla nas dzień Wyzwolenia Warszawy, apelujemy do wszystkich Dzielnic i Kół PPS. prosząc o masowe wzięcie udziału w tej uroczystości.

WOJEWÓDZKI KOMITET P. P. S.

urządza w niedzielę, dn. 27. I. o godz. 9-ej rano, w Kinie Roma, ul. Nowogrodzka, uroczystą AKADEMIĘ ku czci proletariatu.

Przemówienie wygłosi tow. dr. Bolesław Drobner. W części artystycznej wezmą udział: Reprezentacyjny Chór PPS., Orkiestra Elektrowni i zespół artystyczny Wydziału Kultury przy WK. PPS.

AKADEMIA NA TARGÓWKU

W niedzielę o godz. 16-ej w świetlicy Dzielnicy Targówek (ul. Piotra Skargi 48) odbędzie się uroczysta Akademia w [illegible] rocznicę wyswobodzenia Warszawy. Po Akademii odegrana zostanie „Chata za wsią".

Od poniedziałku w sali świetlicy wyświetlany będzie codziennie film „Tęcza". Dochód przeznaczony jest na osadnictwo wojskowe.

WYDZIAŁ OŚWIATY PRZY WK. PPS.

zawiadamia, że zebranie Koła Prelegentów z referatem Tow. Henryka Jabłońskiego odbędzie się we wtorek dn. 22. I. o godz. 16 min. 30 w lokalu WK. Śniezna 4.

WIELKA MANIFESTACJA

W ramach uroczystości związanych z rocznicą Wyzwolenia Warszawy odbędzie się w dniu 20 bm. wielka manifestacja Org. politycznych, młodzieżowych, Zw. Zawodowych oraz defilada oddziałów wojska polskiego przed Prezydentem KRN. Marszałkiem Armii i członkami rządu.

W związku z powyższym Woj. Kom. P. P.S. — Wydział Miejski wzywa wszystkie dzielnice wraz z Kołami, by ze sztandarami wzięły w manifestacji masowy udział.

DZIELNICA MOKOTÓW P. P. S.

zawiadamia, że w dniach od 20 — 27. I. 46 r. odbędzie się rejestracja członków Dzielnicy. Każdy członek Dzielnicy Mokotów, który kiedykolwiek składał deklarację, obowiązany jest do przybycia do Sekretariatu Dzielnicy w godzinach 15 — 19 w wyżej wymienionych dniach.

WYDZIAŁ OŚWIATY PRZY WKPPS

zawiadamia, że zebranie Koła Prelegentów z referatem Henryka Jabłońskiego odbędzie się we wtorek dnia 22 bm. o godz. 16 w lokalu Woj. Kom. — Śnieżna 4.

KRONIKA OMTUR

Dzisiaj o godz. 3.30 po poł. odbędzie się zebranie członków OMTUR dzielnicy Śródmieście — Mokotowska 51-53.

Miejski Komitet OMTUR zawiadamia, że w niedzielę o godz. 10 zbiórka wszystkich towarzyszy omturowców odbędzie się przy ul. Mokotowskiej 3. Obecność obowiązkowa.

Wydział Oświaty przy W. K. PPS.

podaje program Szkoły Partyjnej na ul. Targowej 63 na miesiąc styczeń:

21.I Zag. Samorządowe — tow. Świdowski,

23.I Higiena Pracy — tow. Trojanowski,

25.I Zag. Propagandy — tow. Tomorowicz,

28.I Gospodarka narodowa Polski w analizie socjalistycznej — tow. Dietrich

Wykłady odbywają się w godz. 16—18.

WZMIANKA

W niedzielę dn. 20 bm. Ob. Eugeniusz Muller wizytator szkół będzie mówił na temat:

„Moje przeżycia w czasie wojny" Obrazki z prowincji Małopolskiej „Ludzie i Zdarzenia" Zebranie odbędzie się w sali szkoły Nr. 64 na Żoliborzu przy ul. Krechowieckiej (Nauczycielska Spółdzielnia Mieszkaniowa) Początek o godz. 10 rano. Dochód przeznacza się na Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci.

RADIO

Niedziela, 20 stycznia.

8.10 Dziennik poranny — 8.30 Muzyka z płyt. 12.10 Streszczenie wiad. dziennika porannego. 12.30 Poranek Symfoniczny z Katowic. — 13.30 Słuchowisko „Zemsta" Al. Fredry — w opracowaniu Marii Witwińskiej. Reżyseria Bronisława Dardzińskiego. 14.20 Muzyka obiadowa — Duet harmonistaów, 14.50 Kronika kultury. 17.00 „Popołudnie przy mikrofonie" 18.15 Audycja słowno - muzyczna dla dzieci „Chopin" — opracowaniu Rybickiego. 19.25 Muzyka z płyt. 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 „Mozaika muzyczna". 20.30 Audycja słowno-muzyczno z udziałem Wiktora Bregy. 21.00 Tygodnik dźwiękowy. 21.30 Skrzynka poszukiwania rodzin zagr. 22.30 Ostatnie wiadomości dziennika radiowego. 22.45 Muzyka z płyt. 23.25 Skrzynka poszuk. rodzin zagr.

AKADEMIA

W PAŃSTWOWYM TEATRZE POLSKIM

W sobotę 19 bm zamiast zapowiedzianego o godz. 17 m. 30 przedstawienia „Lilli Wenedy" odbędzie się o godz. 18-ej uroczysta Akademia w ramach ogólnych uroczystości, związanych z rocznicą Wyzwolenia Warszawy. W programie m. in. dwie pierwsze części „Lilli Wenedy".

TEATRY

NIEDZIELA

W PAŃSTWOWYM TEATRZE POLSKIM

W niedzielę 20-go bm. Państwowy Teatr Polski będzie już w pierwszym tygodniu swej pracy w ciągu całego dnia do dyspozycji publiczności, spragnionej muzyki i widowisk teatralnych.

O godz. 11-tej odbędzie się Koncert Polskiej Orkiestry Ludowej pod dyr. St. Wisłockiego, pod tytułem „Przedstawiamy się w Warszawie". Protektorat objął Minister W. Kowalski.

O godz 14-tej odbędzie się pierwsze niedzielne popołudniowe przedstawienie „Lilli Wenedy", o godz. 17 m. 30 zaś zwykłe wieczorne przedstawienie „Lilli Wenedy".

Pragnąc ułatwić uczęszczanie do teatru szerokim rzeszom urzędników i pracowników, Dyrekcja Teatru postanowiła wydawać bilety ulgowe z 50 proc. zniżką nie tylko w dni powszednie, lecz także w niedzielę i święta, a więc w dni wolne od pracy.

Opera (Marszałkowska 8): dziś o godz. 18-ej „Verbum Nobile" Moniuszki i „Pajace" Leoncavalla

Teatr Mały (Marszałkowska 81) o godz. 16-ej przedstawienie komedii J Sliwiny „Macierz[illegible] panny Jadzi na rzecz sierot ze Starego Miasta.

Teatr Powszechny (Zamojskiego 20): o godz 16-ej „Obcym wstęp wzbroniony", portret sceniczny H. Buczyńskiej.

Teatr Komedia (Szwedzka 2 - 4) o godz. 16-ej „Placówka" Bolesława Prusa.

Praski Teatr Rewii (Zygmuntowska 8): codzienne rewia „Upominki na choinki".

PREMIERA „ZEMSTY" ALEKSANDRA FREDRY

W niedzielę, dnia 20 bm o godz. 13.30 Polskie Radio nadaje premierę słuchowiska „Zemsta" Aleksandra Fredry, zradiofonizowaną przez Marię Witwińską.

KINA

„ATLANTIC" (Chmielna 33) i „POLONIA" (Marszałkowska 56): Nowy film angielskiej produkcji „...Jeden z naszych samolotów zaginął" oraz aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

„Kino „Tęcza" Żoliborz, Suzina 4 „Zapomniana melodia" oraz aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

„SYRENA" (Praga — Inżynierska 4): „Cztery serca" oraz Aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

Początek seansów we wszystkich kinach godz. 13, 15, 17, 19.

W niedziele i święta dodatkowy seans o godz. 11-ej.

CENY OGŁOSZEŃ: drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem — 14 zł, w tekście 21 zł. W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 proc. drożej.

Redaktor: Jan Dąbrowski B — 05203 Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza". Druk. Sp. Wyd. „Wiedza" Nr 1 — „Robotnik"